

19 Czerwca

spotykamy się przy urnach wyborczych

TYGÓDNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ŻYCIE

PRZEMYSKIE

Nr 24 (1068)

15 CZERWCA 1988 R.

CENA 35 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Przepis na ból zęba

Już za czasów Stańczyka było wiadomo, że najlepiej w Polsce to mamy jednak lekarzy i uzdrowicieli. Udający ból zęba Stańczyk nabierał tyle skutecznych rzekomo przepisów, że dałoby się z ich pomocą znieczulić wszystkie narządy, jakie mogłyby człowieka boleć w danej chwili i jeszcze by zostało nieco porad dla tych części organizmu, które mogą wyrosnąć homo sapiens, np. w rezultacie ewolucji.

No, ale od Stańczyka upłynęło już trochę czasu, świat się zmienił, przepisy na ból uzębienia jakby też, a co najważniejsze — wyszły one poza jamę gębową i zaczęły dotyczyć innych dziedzin, niekoniecznie związanych z organizmem człowieka.

Najwięcej cudownych i jedynie skutecznych porad dotyczy aktualnie naszej sytuacji gospodarczej. Każdy zapytany jednym tchem potrafi wymieniwać nam rozwiązania, które jego zdaniem, momentalnie wyciągną nas z kryzysowej biedy i nawet niedowład administracji przestaje być problemem: są dziesiątki sposobów, żeby ją usprawnić...

Parę tygodni wstecz wojewoda ogłosił za naszym pośrednictwem, iż chętnie wysłucha wszystkich propozycji, których celem będzie właśnie poprawa pracy administracji i eliminowanie z jej działalności tego, co denerwuje obywateli.

Dziś telefon, owszem, dzwonił, ale nie na temat — jak mawia zaprzyjaźniony z Działem Ogłoszeń urzędnik. Zgłoszone wnioski koncentrowały się wokół sporów na tle mieszkaniowym, a także kwestii załatwienia dziur w jezdni, wysokiej marży w bufecie itp. Sprawy na pewno ważne, ale raczej nie o to chodziło. Bywa.

Za kilka dni ukonstytuują się nowe rady narodowe. Wyposażone w bardzo szerokie uprawnienia, z całą pewnością będą mogły praktycznie wdrażać w życie wszystkie realne i dające pozytywny efekt pomysły na rzecz usprawniania poszczególnych dziedzin naszego życia.

A z cudownymi przepisami, jest tak jak u Stańczyka: jedne są do niczego, inne nierealne, a jeszcze inne — rzeczywiście skuteczne i pożyteczne.

RED.

Gorzki smak cebuli

Do gospodarstwa KAZIMIERZA SZPYTMY w Czudowicach (gmina Roźwienica), łatwo trafić i to wcale nie dlatego, że znajduje się ono na skraju wsi. Można tam dojechać przede wszystkim za... węchem, już bowiem z pewnej odległości czuć nieprzyjemną woń rozkładającej się cebuli. Intensywność owej woni nasila się w dni pogodne, zwłaszcza gdy słońce mocniej przy-

grzeje, ciepło wszak sprzyja procesom gnilnym. W obojętności — na podwórzu, za stodolą, w szopie — ustawiono w równych, kilkuwarstwowych przyzmaczki setki drewnianych skrzynek z cebulą, a raczej z tym, co nią było do niedawna. Dziś bowiem wszystkie te skrzyńki porasta bujnie zielony szczypior, znajdujący snadź dobrą pożywkę w tworzącej się wewnątrz cuchnącej bryli.

Nie zrealizowana umowa

Kazimierz Szpytma — gospodarz na 15 hektarach — uprawę cebuli zajmuje się już ponad dwadzieścia lat. W ubiegłym roku również podpisał umowę kontraktacyjną z Wojewódzką Spółdzielnią Ogrodniczo-Pszczarską Oddział w Jarosławiu za dostawę cebuli z terminem odbioru (wg jego oświadczenia) 10 ton w marcu i 10 ton do 15 kwietnia 1988 r. Termin ten jest ważny, jak się bowiem okaże, będzie on jednym z punktów sporu zaistniałego pomiędzy producentem a spółdzielnią.

— Zakontraktowałem w ubiegłym roku 2 ha cebuli — mówi Kazimierz Szpytma — ale jak to tej pory ponoszę z tego ty-

tułu same tylko straty. Najpierw ubiegłoroczna powódź, a następnie gradobicie — spowodowały obniżenie przewidywanego plonu prawie o połowę. Teraz znów, z powodu nieodebrania ode mnie cebuli w oznaczonym terminie, grozi mi kolejna strata około 800 tys. złotych. Cebula wyrasta i gnije, tracąc jakkolwiek wartość, a spółdzielnia na to nie reaguje, przecież to jej mienie!

Tu mój rozmówca powołuje się na „Umowę kupna — sprzedaży i przechowywania warzyw i owoców”, która w paragrafie 3 pkt. 2 stanowi m. in., że: „Z dniem podpisania niniejszej umowy zakupione warzywa stanowią własność Spółdzielni”. Umowa zaś podpisana została 11 grudnia 1987 r.

— Jak co roku, zawarłem do-

datkową umowę ze spółdzielnią o przechowywanie wyprodukowanej przeze mnie cebuli w ilości 20 t, na tak zwaną rezerwę zimową, za co spółdzielnia miała mi zapłacić około 5 złotych od 1 kilograma. W marcu br., kiedy zbliżał się termin dostawy pierwszych 10 t cebuli, zgłosiłem to kierownikowi punktu skupu w Tyniowicach, a także w spółdzielni w Jarosławiu.

— Weźmiemy, weźmiemy — usłyszałem w odpowiedzi i na tym się skończyło, a cebula w skrzyńkach zaczęła porastać. Oni tymczasem sprowadzali dodatkową partię cebuli aż z województwa warszawskiego... W poprzednich latach — kontynuuje K. Szpytma — kiedy cebula była droga, to kontrolowali, czy przypadkiem nie sprzedają komu innemu. Zdarzyło się nawet, że w jednym roku zabrakło mi

500 kg cebuli, to chcieli mnie obciążyć jej równowartością liczoną w cenie detalicznej. A teraz takie marnotrawstwo!

Przeglądam udostępnioną mi notatkę spisana w kwietniu „na okoliczność oględzin” zmagazynowanej u producenta cebuli. Komisja pod przewodnictwem zastępcy dyrektora Jarosławskiego Oddziału WSOP Józefa Krupki stwierdza m. in., że: „...cebula jest w dużym stopniu wyrosnięta (...) i wymaga sortowania”. Z treści notatki wynika również, że producent zgodził się udostępnić ową cebulę do przesortowania, po czym: „...cebule dobrą Spółdzielnią zakupi, zaś cebulę złą (...) Ob. Szpytma zagospodaruje we własnym zakresie”.

— To nieprawda — protestuje rolnik — niczego takiego nie powiedziałem, na nie takiego nie wyrażałem zgody. Notatkę sami spisali w Jarosławiu i kopię przysłali mi pocztą. Brakuje przecież na niej mojego podpisu!

Podpisu rzeczywiście brakuje, widnieją tylko podpisy członków komisji, a rolnik mówi: — Jakże ja mogę „zagospodarować” zgnilą i porośniętą cebulę, przecież tego żadne bydło nie zje. Nie mam też gdzie wywieźć takiej masy śmiecia. W zeszły poniedziałek zgłosiłem w „Sanepidzie” w Jarosławiu, ale do tej pory nie przyjechali, a co będzie jak słońce znów przygrzeje? — smród i zaraza na całą okolicę!

W tym miejscu do rozmowy włącza się żona pana Szpytmy:

— Po spisaniu tej notatki przywieźli dużą grupę dzieci ze szkoły w Pawłosławiu, przebiebrały tę cebulę przez dwa dni. Pomagali im też pracownicy spółdzielni. Zimno było i padał deszcz, dzieci pomarły w szopie, więc im zrobiłam herbaty, żeby się trochę ogrzały.



(Dokończenie na str. 13)

Głosując — wybierając

— Czas mija szybko — ani się obejrzelśmy, a kampanię wyborczą do rad narodowych mamy za sobą, jeszcze do 18 czerwca trwać będą spotkania wyborców z kandydatami na radnych, a 19 czerwca idziemy do urn.

— Tak, 19 czerwca, w godzinach pomiędzy szóstą rano a dwudziestą drugą wieczorem. Kolegia wyborcze zgłosiły 20 maja komisjom wyborczym, a one zarejestrowały listy kandydatów na radnych Wojewódzkiej Rady Narodowej i rad narodowych szczebla podstawowego. Na 44 listach okręgowych kandydatów do WRN znalazło się 266 nazwisk osób, spośród których wybierzemy 90 radnych, a ponadto 10 kandydatów z listy wojewódzkiej. Łącznie Wojewódzka Rada Narodowa liczyć będzie 100 radnych. Na listach do gminnych, miejsko-gminnych i miejskich rad narodowych zarejestrowano 2877 kandydatów na 1302 mandaty.

— Jak mi wiadomo, głosowanie odbywać się będzie w 298 obwodowych lokalach wyborczych, informują o tym społeczeństwo liczne plakaty, szczególnie możemy więc sobie darować. Chciałbym jednak wrócić do pierwszej fazy kampanii. Frekwencja na przedwyborczych zebraniach obywatelskich była często niska. Czym to można. Pańskim zdaniem, wyjaśnić? Wielu uważa że za brak zainteresowania wyborami.

— Frekwencja na zebraniach obywatelskich była rzeczywiście zróżnicowana, od wysokiej — po niezadowalającą, ale przyczyny tego są różne. Na przykład: ordynacja wyborcza dopuszczała

możliwość wysuwania kandydatów na radnych w czasie zebrania obywateli i w naszym województwie często z tego korzystano. Te zebrania cieszyły się zainteresowaniem społeczeństwa. Nie tylko wysuwano na nich kandydatury, ale dyskutowano na tematy gospodarcze, polityczne. Bywało, że bardzo burzliwie. I te drugie, przedwy-

ŻYCIE rozmawia

z **ANDRZEJEM CHUDZIKIEWICZEM,**
sekretarzem
Wojewódzkiej
Komisji Wyborczej

borcze zebrania obywatelskie potraktowano jako powtórkę, zbędną, bo wszystko omówiono.

— Inaczej mówiąc uznano, że zebrania jest za dużo.
— Jestem podobnego zdania. Pierwsze z drugim należało połączyć i coś takiego będziemy w przyszłości sugerować centrali. W odniesieniu do wsi tak się składa, że kampania wypadła w okresie nasilonych prac polowych, a one są dla rolników najważniejsze. Jeśli natomiast chodzi o zebrania w osiedlach miejskich, to dużą absencję wyborców trudno mi wytłumaczyć czymś racjonalnym. Fakt ten

musi niepokoić, bo z jednej strony obywatele domagają się większej demokratyzacji życia, współudziału w decydowaniu o sprawach osiedla i miasta, a z drugiej — jakby nie chcą pamiętać o tym, że rozszerzony ostatnio zakres uprawnień rad narodowych czyni je rzeczywistymi gospodarzami terenu, reszta zależy od ludzi, od radnych, i ich aktywności. Nie ma demokracji bez uczestnictwa.

— A Pan uczestniczył w zebraniu przedwyborczym?

— Oczywiście, ale wielu ludziom, nawet zaangażowanym w kampanię, zabrakło czasu, by pójść na zebranie we własnej dzielnicy lub wsi.

— Do obowiązków komisji wyborczej należy m. in. troska o należyte przygotowanie lokali wyborczych...

— Byłem w wielu miejscowościach, zrobiono wszystko co do nas należało. Czystość, urny, stoły, kabiny do głosowania za zastaniami...

— No właśnie, te kabiny. Przez kilka dziesiątków lat głosowaliśmy bez skreśleń, a teraz trzeba będzie kreślić, podobnie jak w listopadowym referendum. Bywały — i to liczne przypadki — że niejedną był na przykład za szybką reformą gospodarczą, a nie wiedząc dokładnie jak, głosował przeciwko. Albo inna ewentualność — rzucił ktoś kartę bez skreśleń — nie ze złej woli, ale z rozpedu i co wtedy?

— Pełniący dyżury członkowie komisji wyborczych będą każdego instruować i przypominać o obowiązku wyboru, a nie mechanicznego wrzucenia karty do urny.

— Może jednak „przećwiczmy” na łamach „Życia” sam akt głosowania, dla ułatwienia wyborcom i ulżenia komisjom?

— Dobrze. Po sprawdzeniu tożsamości przy stole wyborca otrzyma trzy karty do głosowania. Pierwsza z nich zawierać będzie nazwiska kandydatów na radnych Wojewódzkiej Rady Narodowej z danego okręgu wyborczego, w którym mieszka wyborca. W Przemyskiem okręg wyborczy to gmina, miastogmina oraz Przeworsk i Lubaczów, natomiast Jarosław podzielony jest na trzy okręgi, a Przemysł na cztery. Na tej karcie, w obrębie każdego mandatu będą znajdować się dwa lub trzy nazwiska umieszczone w kolejności alfabetycznej. Należy pozostawić tylko jedno, pozostałe skreślić, i to koniecznie. Jeśli bowiem komuś będzie trudno zdecydować się i pozostawi dwa nazwiska, to jego głos będzie ważny, ale żaden z kandydatów nie zaliczy na swoje konto głosu owego wyborcy. Wyboru trzeba dokonać, i to podkreślam. Analogicznie należy postępować w stosunku do kandydatów znajdujących się na kartach do rad narodowych szczebla podstawowego. Głosowanie bez skreśleń to już historia. Oczywiście skreślanie nie będzie się odbywać na oczach członków komisji wyborczej, lecz w przeznaczonych do tego celu kabinie, za zasłoną. Już nie tylko głosujemy, lecz wybieramy. Ale kończąc nasze „ćwiczenia” — będzie jeszcze trzecia karta z 10 nazwiskami kandydatów na radnych WRN z listy wojewódzkiej. Na niej skreślenia nie są obowiązkowe, jeśli jednak ktoś nie ma, z wiadomych mu względów, zaufania do kandydata, może go skreślić. Kandydat z tej listy, aby zostać radnym, musi uzyskać przynajmniej 50 proc. ważnie oddanych głosów, natomiast kandydatów z list okręgowych obowiązuje zasada zwykłej większości.

Rozmawiał Z. ZIEMBOLEWSKI

TECHNIKA GŁOSOWANIA

Co wybieramy i kogo wybierzemy?

Słowa: „wybory”, „wybieranie” — mogą być używane w różnym znaczeniu. W powszechnym rozumieniu oznaczają one wybieranie odpowiednich ludzi do rad narodowych, na posłów do Sejmu, do kierownictwa partii, organizacji społecznych itd.

Obecnie żyjemy wyborami do rad narodowych i wiemy, że wybory odbędą się 19 czerwca. Ale nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że wybory rozpoczęły się już wcześniej, w kwietniu. Każdy obywatel mógł brać w nich udział. W kwietniu kandydatów do rad narodowych — wojewódzkich, miejskich i gminnych wysuwały zebrania obywatelskie. Partie i organizacje społeczne wybierały spośród swoich członków najlepszych kandydatów i zgłaszały do kolegiów wyborczych. Kolegia przedstawiały tych kandydatów do konsultacji społecznej na zebraniach przedwyborczych, a następnie dokonywały wyboru tych, którzy zostali umieszczeni na listach wyborczych do głosowania. Nie mogli na nich znaleźć się wszyscy kandydaci aprobowani przez społeczeństwo dlatego, że zgodnie z ordynacją wyborczą przy każdym mandacie mogły figurować tylko dwa lub trzy nazwiska, a kandydatów zgłoszono znacznie więcej.

Słowa: „wybory” i „wybieranie” — oznaczają nie tylko zgłaszanie, wybieranie kandydatów i głosowanie, ale też wybór swego ustosunkowania się, swego postępowania mniej lub więcej związanego z wyborami. Każdy z nas, czy chce, czy nie, musi dokonywać takich wyborów.

Kampania wyborcza do rad narodowych odbywa się zgodnie z nową ordynacją wyborczą, która — ogólnie mówiąc — jest bardziej demokratyczna niż poprzednie. Treść jej była podana do publicznej wiadomości, a pelowano do społeczeństwa o zapoznanie się z nową ordynacją. W związku z tym każdy, kto czyta prasę i korzysta z innych środków masowego przekazu, dokonał wyboru: zapoznał się z treścią ordynacji lub też zigno-

rował ją, bo nie go to nie obchodzi. A i ten obywatel, który nie czyta prasy, nie słucha radia, nie ogląda telewizji, też dokonał wyboru — przyjął postawę obojętną w stosunku do wszelkich informacji na ten temat. Zdarzają się i takie osoby, chociaż są to wypadki bardzo rzadkie.

Obywatel, który przeczytał treść ordynacji wyborczej, wybiera jedną z trzech postaw (słowo: „postawa” — rozumiem tu jako swoje ustosunkowanie się do czegoś, wyrażenie swego poglądu, przekonania): **popiera jej treść**, uznaje że rzeczywistość jest ona lepsza, bardziej demokratyczna niż poprzednie; **neguje ją**, uznaje ją za mało postępową, widziałby jej treść zupełnie inaczej; **odnosi się do niej obojętnie**, nie wyraża swego zdania.

W kwietniu — we wsiach, gminach, miastach, osiedlach — odbywały się zebrania obywatelskie, na których wysuwano kandydatów na radnych do wojewódzkiej rady narodowej i do rad terenowych. Obywatele, którzy dowiedzieli się o takim zebraniu (ogłoszenia były na widocznych miejscach) decydowali: pójść na zebranie lub nie pójść. Na ogół niezmiernie część mieszkańców wybrała to pierwsze rozwiązanie. Ci, którzy poszli na zebranie, znów musieli dokonać wyboru: zgłosić kogoś na kandydata do rady narodowej lub nie zgłaszać, następnie zabrać głos na zebraniu i poruszyć jakieś istotne dla środowiska problemy lub też nie mówić, słuchać tego, co inni mówią.

W maju odbywały się zebrania przedwyborcze, na których kandydaci na radnych byli przedstawiani przez przedstawicieli kolegiów wyborczych i odbywała się konsultacja tych kandydatów. Obywatele mogli swobodnie wypowiadać swoje uwagi pod ich adresem, wysuwać zastrzeżenia, a nawet — w uzasadnionych wypadkach — proponować skreślenie kogoś z listy kandydatów. I znów obywatele wybierali: pójść lub nie pójść, a na zebraniu mówić coś lub milczeć. I tym

razem frekwencja była słaba, szczególnie w osiedlach miejskich (najbardziej w Przemyslu) — tylko w zakładach pracy dopisała.

Od 2 czerwca odbywają się spotkania z wyborcami kandydatów na radnych, którzy są już na listach wyborczych, na których będziemy głosować, wybierać jednego spośród dwóch lub trzech przy każdym mandacie. Na tych zebraniach kandydaci mówią o sobie, o swych zamierzeniach, o tym, o co będą walczyć, gdy wejdą w skład przyszłych rad. Starają się zdobyć zaufanie wyborców i poparcie społeczne dla siebie. Obywatele znów dokonują wyborów, jak poprzednio.

Piszę o tych różnych „wybieraniach” dokonywanych jeszcze przed 19 czerwca, aby przekonać obojętnych i biernych, którzy twierdzą, że do polityki się nie mieszają i w żadnych wyborach nie biorą i nie będą braли udziału. Postępują nierozsądnie! To, że są obojętni w stosunku do życia społeczno-politycznego kraju, świadczy o tym, że taką właśnie obojętną postawę wybrali. Mogli przecież wybrać postawę inną, aktywną, czynną. Jeśli nie pójść głosować 19 czerwca, to też będzie wynikiem ich świadomego wyboru.

Każdy człowiek musi coś wybierać w życiu codziennym, społecznym, gospodarczym lub politycznym. Nikt nie jest wolny od wyborów.

„Każdy wybiera sam siebie” — to tytuł interesującej książki Mikołaja Kozakiewicza (Warszawa, 1975, LSW). Autor wykazuje w niej przekonywająco, że człowiek przez dokonywanie rozważnych wyborów działań, poglądów, przekonań, sam głównie decydu-

je o tym, kim staje się w życiu, jaki los go spotka, czy będzie czuł się szczęśliwy.

Jeśli człowiek jest zmuszony do dokonywania różnych wyborów to warto zastanowić się nad tym, dlaczego tak, czy inaczej wybiera, jakie są pobudki jego osobistych decyzji. Otóż istnieją trzy tego rodzaju pobudki:

— **człowiek wybiera rozważnie, samodzielnie**, w oparciu o swoje doświadczenie i posiadaną wiedzę;

— **wybiera bez namysłu, przypadkowo**, bo trzeba jakoś czy coś wybrać;

— **wybiera pod wpływem lub naciskiem innych osób**, które wywierają na niego wpływ.

Często, zbyt często, ludzie wybierają albo przypadkowo, albo pod wpływem innych osób. Nikt nie jest wolny od wpływu społecznego innych ludzi. Nasze poglądy, przekonania są często powtórzeniem poglądów i przekonań innych. A czy zawsze przyjmowane przez nas poglądy, przekonania są słuszne, społecznie wartościowe?

Wydaje się, że trzeba rozważnej refleksji nad tym, jakie poglądy, przekonania i postępowanie przyjąć, co odrzucić. A jeśli nie wiemy, jak i co wybrać, warto poszukać dobrej rady i odpowiedniej wiedzy. Potrzebne to jest, aby stawać się człowiekiem coraz bardziej samodzielnym, stawać się kimś, kto rozważnie, mądrze wybiera i jest przekonany, że jego wybieranie przyniesie korzyści jemu osobiście i społeczeństwu.

Dr JÓZEF GALANT

DNI POGÓRZA DYNOWSKIEGO

Niezwykle urozmaicony był tegoroczny program XXII DNI POGÓRZA DYNOWSKIEGO. Każdy, niezależnie od wieku i zainteresowań, mógł uczestniczyć w ulubionych tematycznie imprezach.

W „dniu tradycji” odbył się np. kiermasz sztuki ludowej i występowały kapela ludowe.

Nazajutrz wiać w mieście i gminie przejęła młodzież. Ulice zaroily się od przebierańców. W Rynku, przez kilka godzin prowadzone były różnorodne gry i konkursy, tu także odbył się przegląd zespołów instrumentalno-wokalnych.

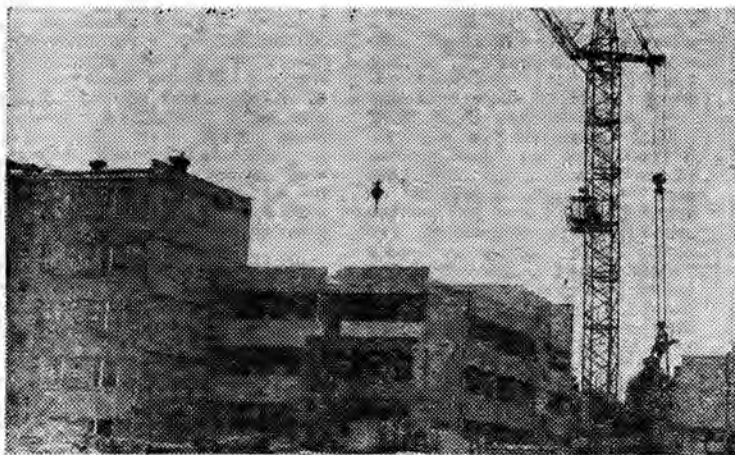
W trzecim dniu przeważały imprezy o charakterze sportowym — na miejscowym stadionie LKS rywalizowano w kilku dyscyplinach lekkoatletycznych (i nie tylko), a nad Sanem spotkali się wędkarze.

Obchody Dni Pogórza Dynowskiego zakończył Wojewódzki przegląd kapel ludowych, solistów i instrumentalistów, odbyło się również szereg imprez towarzyszących, m. in. konkursy plastyczne i krasomówcze.

(woj)



Tu na mieszkanie czeka się tylko 6 lat



Sześć lat, oczywiście dla czekających bardzo długo, jeśli jednak uprzytomnimy sobie, że w niektórych miastach naszego województwa okres wyczekiwania na własne „M” wynosi 15, a nawet więcej lat, to słowo „tylko” stanowi pochwałę.

Do końca bieżącego roku dynowska spółdzielnia przekaże do użytku swym członkom jeszcze 50 mieszkań. Buduje dom dla 12 rodzin Spółdzielnia Inwalidów im. J. Kilińskiego, a na osiedlu przy ul. Waryńskiego wylewa się fundamenty, wznosi mury bądź gromadzi materiał na budowę 50 domków jednorodzinnych. Mimo trudności — miastu i gminie Dynów przybywa co roku 40 domów jednorodzinnych, tj. kilkakrotnie więcej niż budynków gospodarczych.

ski

Jeśli wygram wybory...



ANDRZEJ KĘDZIERSKI to znana postać w Dynowie. Inaczej być nie może — jest zastępcą dyrektora szkoły podstawowej, zajmuje się wychowaniem muzycznym młodzieży, prowadzi chór mieszany przy dynowskim ośrodku kultury, dyktuje społecznyemu ognisku muzycznemu, w którym gry na akordeonie i gitarze uczy się 20 chłopców i dziewcząt, cieszy się uznaniem w wielu środowiskach. Nic też dziwnego, że znalazł się na liście kandydatów do rady narodowej.

Czym się będzie zajmował, jeśli wygra wybory? Na to pytanie pan Andrzej odpowiada:

— Najwięcej czasu i uwagi poświęcę sprawom kultury, a do zrobienia jest wiele. Przy tym jest to praca wdzięczna, gdyż dynowianie są na kulturę otwarci, chętnie ją odbierają i sami uczestniczą w jej tworzeniu. Dla przykładu — w naszym mieście i gminie działa kilka dobrych orkiestr, garnie się do kultury młodzież z liceum, ale nie tylko ona. Najlepszym tego przykładem był udział młodych artystów w przeglądzie zorganizowanym z okazji Dni Pogórza Dynowskiego. Przydałoby się nam jednak lepsza baza. Pomieszczenia GOK są skromne, podobnie jak wyposażenie, toteż marzy się nam dom kultury z prawdziwego zdarzenia. Można by zaadaptować do tego celu starą, tak zwaną „czerwoną” szkołę. Stoi pusta.

ski

Sami sobie

Dynowianie nie czekają na ogół aż im coś z nieba kapnie. Inicjatywa idzie tu, i to nie od dziś, w parze z pracą. Przykładem są liczne czyny społeczne. Oto niektóre z ważniejszych przedsięwzięć:

● Do stanu surowego doprowadzono budowę domu spokojnej starości. Za dwa, trzy lata zamieszka w nim 60 pensjonariuszy. Koszt tej inwestycji, według aktualnych

cen, wyniesie ponad 200 mln złotych. Duże zaangażowanie wykazuje parafia rzymskokatolicka, która przekazała plac pod budowę, a inicjatorem przedsięwzięcia jest ks. Józef Ożóg.

● W Lubnie trwa modernizacja remizy Ochotniczej Straży Pożarnej. Roboty finansuje wieś i strażacy, planowany koszt — około 13 mln złotych. SKR w Nozdrzcu o-

biecuje prace zakończyć w 1989 roku.

● Budowę remizy OSP rozpoczęto w Dylągowej. Roboty potrwać nie mniej niż dwa lata, koszt — 13 mln złotych.

● Zaczęto budowę remizy w Pawłokomie, koszt — 8 mln złotych.

● Kilka miesięcy temu zakończono budowę remizy w Wyrębie. Kosztowała 18 mln złotych, roboty trwały 2 lata. Wiele inicjatyw wykazał soltys wsi Mieczysław Woźniak, wspierany ofiarnie przez komitet budowy i całą wieś, bez wyjątku

● Mieszkańcy Pawłokomy postanowili wybudować nową szkołę. Rozpoczęto już zbierkę materiałów, przygotowano część dokumentacji. Prace, jak dobrze pójdzie, rozpoczną się jeszcze w tym roku. Koszt tej inwestycji przekroczy 200 mln złotych. Jak na niewielką wieś jest to ogromne przedsięwzięcie, toteż przydałaby się pomoc państwa.

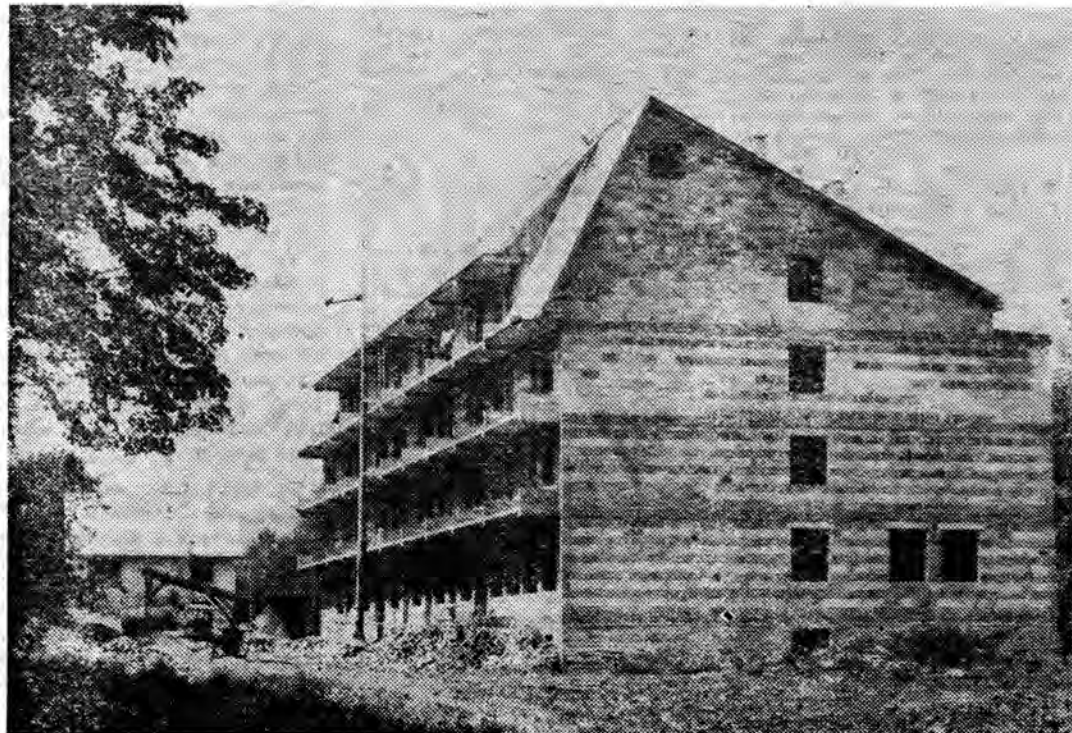
● Rolnicy z Bachorza, Harty i mieszkańcy Dynowa chcą korzystać z gazu ziemnego. Powołano społeczne komitety gazyfikacji, zlecono dokumentację. Z założeń wynika, że pierwszy otrzyma gaz Bachórz, decyduje o tym najbliższe sąsiedztwo gazociągu wysokopiętnego i budowa średniopiętnego. Mieszkańcy są w każdej chwili gotowi do prowadzenia robót ziemnych, czekają tylko na rury.

● Wierzący z miasta i gminy Dynów wykazali dużo inicjatywy i ofiarowali znaczne kwoty na budowę kilku kościołów, a to: w Hartcu (już użytkowany, choć całkowicie nie ukończony), w Dąbrówce (użytkowany) oraz w Bartkowie i Pawłokomie (w budowie).

● W każdej miejscowości Dynowszczyzny buduje się lub naprawia drogi polne. Urząd Miasta-Gminy daje żwir, ludzie go rozplantowują. Gdyby tak obliczyć wartość ich trudu, sięgnęłaby wielu milionów złotych.

z.z.

Zdjęcia na kolumnie
WIESŁAW
WOJCIESZONEK



Wieczór z „Życiem” w Laszkach

Nie byli bezradni



W sali widowiskowej, wypełnionej do ostatniego miejsca zmierzili się w bezpośrednim „pojedyнку” mieszkańcy gminy i... przedstawiciele miejscowych władz polityczno-administracyjnych.

JUŻ OD WCZESNYCH GODZIN POPOŁUDNIOWYCH, w słoneczną niedzielę, 29 maja, budynek **GMINNEGO OŚRODKA KULTURY** w **LASZKACH** pękał w szwach. Cykl imprez zorganizowanych przez Oddział Wojewódzki RSW oraz jego rejonową agendę w Jarosławiu, przy współudziale Zarządu Wojewódzkiego ZSMP i naszej redakcji, cieszył się dużym powodzeniem mieszkańców gminy.

Dwoi i troiś prowadzący całość **MAREK JANISZEWSKI** z O/W „Ruch” w Przemyslu, dzielnie sekundował mu **dyr. STANISŁAW BALICKI** z oddziału jarosławskiego, ze skóry wychodzili gospodarze placówki — a rezultaty?

Każdy w zasadzie mógł znaleźć coś dla siebie — i to chyba jest najważniejsze. Młodzież przez kilka godzin nie odstępowała od komputerów, a sala, w której wyświetlano bajki i filmy technika wideo, cały czas była zapelniona — rozradowane buzie dzieciaków uczestniczących w rozmaitych grach, konkursach i turniejach najlepiej świadczyły o mistrzowskim prowadzeniu tej części programu przez **ADAMA SMUKA** i jego przeuroczą partnerkę **AGNIESZKĘ PROSKURNICKĄ**.

Po godzinie siedemnastej

duża sala GOK-u zapelniała się dorosłymi, którzy przyszedli sekundować pojedynkowi władz gminnych z dziennikarzami.

I sekretarz KG PZPR **JAN HUK**, nacelnik **JULIAN ANDREJKO** oraz dotychczasowy przewodniczący **GRN**, a jednocześnie kandydat na radnego **WRN WŁADYSŁAW MANASTERSKI** — przez całą godzinę odpowiadali na szereg pytań stawianych przez dziennikarzy i zadawanych bezpośrednio z sali. Nie było żadnego lakierowania i lawirowania. Odpowiedzi miały charakter rzeczowy i konkretny. Wyszło m. in. na jaw, że gazyfikacja Laszek bez dotacji może stać pod znakiem zapytania, mimo znacznego opodatkowania się społeczeństwa. Obiecaliśmy poprzeć sprawę, wzdychamy zatem: **Panie Wojewodo, rozumiemy, że dotacje na gaz plusują się na końcu wydatków, może by jednak inaczej nieco spojrzeć na tę gminę, w której realizacja czynów społecznych stoi na rekordowym poziomie?**

Z satysfakcją odnotowujemy, że poza wspomnianą gazyfikacją, inne, również bardzo ważne zadania, wykonywane są i będą głównie we własnym zakresie, bez oglądania się na pomoc z góry.

Choć więc gospodarze gminy mocno pocili się w trakcie bezlitosnej przepyt-

wanki, to jednak obiektywnie przyznajemy, że z batalii wyszli zwycięsko. My chyba też.

Pojedynek zakończył wspaniały koncert zespołu akordeonistów ze Szkoły Muzycznej w Przemyslu, a potem **KAZIMIERZ PAJDA**, **STANISŁAW GONCIARZ** i **WIESŁAW GRELA** (wszyscy z Laszek), zostali laureatami konkursu pn. Co wiesz o „Życiu” — trzeba stwierdzić, że wiedzieli sporo.

Godziny wieczorne wypełniła projekcja filmów oraz wideodyskoteka. Kiedy odjeżdża-

liśmy, zabawa trwała w najlepszej formie.

Co dają tego rodzaju kosztowne imprezy? Czy warto je kontynuować? Uważamy, że tak. Dostarczają bowiem niebanalnej rozrywki, co nie jest zbyt częste w środowisku wiejskim. Umożliwiają również mieszkańcom porozmawianie o nurtujących ich problemach, o sprawach pilnych.

A dla nas największą satysfakcją będzie ewentualna pomoc w załatwieniu słusznych i realnych wniosków, bo tak właśnie pojmujemy swój udział w spotkaniu pod hasłem: Wieczór z „Życiem” w Laszkach.



Lucyna Czercowy
— instr. GOK



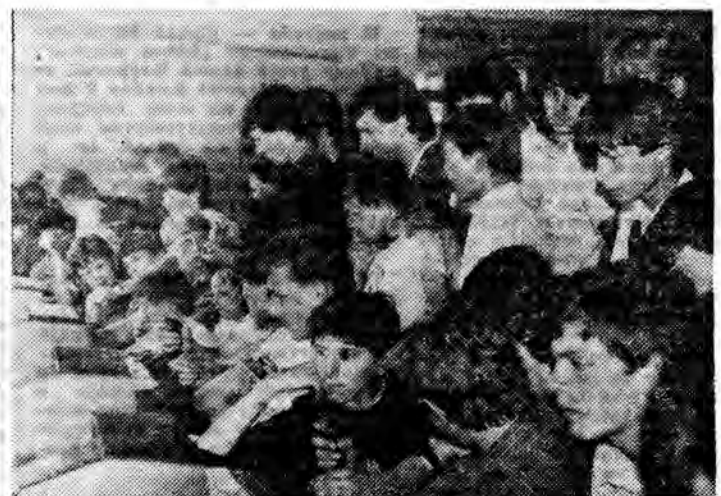
Paweł Halejcio
— uczeń kl. II



W konkursie wiedzy o naszym tygodniku — oni byli najlepsi.



Już dawno Gminny Ośrodek Kultury w Laszkach nie przeżywał takiego oblężenia.



Najtłoczniej było w sali gier komputerowych.

Tekst **ZYGMUNT MARCIAK**
Rys. **EDWARD KMECIK**
Fotografował **WIESŁAW WOJCIESZONEK**

Roberta Bodzonia zainteresowania astronomią



Fot. HENRYK GÓRECKI

Jest skromnym młodzieńcem, jednak jego życie wewnętrzne i zainteresowania czynią zeń człowieka o dużych zdolnościach. ROBERT BODZON — uczeń IV klasy Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Jarosławiu, tegoroczny maturzysta zajął II miejsce w IV Ogólnopolskim Młodzieżowym Seminarium Astronomicznym, zorganizowanym niedawno w Grudziądzu. Miałem wyrzuty sumienia prosząc go o krótką rozmowę — Robert czynił bowiem ostatnie przygotowania do egzaminu ustnego z matematyki...

„Moje zainteresowania astronomią — powiada — sięgają roku 1979. Wtedy to właśnie wstąpiłem do Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii. Pierwsze poważniejsze obserwacje rozpocząłem w maju 1985 roku jako członek Sekcji Obserwacji Pozywnej i Zakryć wspomnianego towarzystwa”.

Zainteresowania Roberta Bodzonia w środowisku jarosławskim nie należą do powszechnych. Utrzymuje on kontakty z podobnymi jak on miłośnikami nieba prowadzącymi obserwacje zakryć gwiazd przez Księżyc, zaćmień Księżyca i Słońca, zakryć gwiazd przez planetoidy itp.

Od br. Robert rozpoczął próby obserwowania aktywności Słońca. Powiedział że wybiera się na studia geograficzne z późniejszą specjalizacją meteorologiczną i kartograficzną. Chce się bowiem zajmować analizą wpływu aktywności Słońca na klimat i stan pogody. Jego instrumentarium jest raczej skromne. Dawna lornetka zastępuje mu samodzielnie wykonana luneta. Obserwacji dokonuje o różnych porach doby. Rano najczęściej „podgląda” aktywność Słońca. Bywa jednak, że ciekawe spostrzeżenia można czynić także po południu i wieczorem.

„Zakryć gwiazd przez Słońce jest kilkaset w roku — kontynuuje Robert. — Mam na uwadze tylko te zjawiska, które można zobaczyć przy zastosowaniu mojej lunety. Moje obserwacje okazują się przydatne także dla fachowców. Ja i paru moich kolegów z różnych regionów kraju otrzymujemy z jednego z ośrodków astronomicznych w USA tzw. efemerydy zakryć, czyli główne dane dotyczące przybliżonej pory wystąpienia tych zjawisk. Efemerydy podane są według czasu uniwersalnego z dokładnością do kilku sekund, określeniem fazy Księżyca, jego wysokości nad horyzontem itp. W oparciu o te dane prowadzimy obserwacje, a ich wyniki przetwarzane i opracowywane są przez specjalistów japońskich, badających dokładnie ruchy Księżyca”.

Pytam, jaka była droga Roberta do finału seminarium w Grudziądzu? W odpowiedzi słyszę, że po wcześniejszych eliminacjach wojewódzkich (z całej Polski uczestniczyło w nich 500 osób), jego referat — opracowany w oparciu o dane empiryczne — został wysoko oceniony przez Centrum Astronomiczne im. M. Kopernika w Warszawie. Znalazł się w gronie trzydziestu najlepszych znawców zagadnień astronomicznych z grona młodzieży uczestniczącej w eliminacjach. W Grudziądzu skrótkowo przedstawił swój referat „Amatorskie obserwacje zakryć gwiazd przez Księżyc”. Poziom, rzetelny i dokładny zaprezentowany materiał przyniósł mu sukces w postaci II miejsca, sukces nie dający, niestety, możliwości ubiegania się o przyjęcie na wymarzone studia bez egzaminu. Zyczymy jednak Robertowi pomyślnej realizacji tych zamierzeń, jako że wszystko wskazuje na to, iż pozostanie wierny swoim astronomicznym zainteresowaniom badawczym.

HENRYK GRZYMUZA

PLAKATY W PRZEMYSKIM MUZEUM

Od 10 czerwca 1988 r. czynna jest w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej pokonkursowa wystawa XVI Ogólnopolskiego Przeglądu Plakatu Muzealnego i Ochrony Zabytków, corocznie odbywającego się w Przemyślu. Uczestniczy w niej czołówka polskich plakacistów: Jerzy Czerniawski, Stasys Eidgevičius, Jan Młodożeńca, Franciszek Starowiejski, Waldemar Świerzy. Kolekcja plakatów o treści muzealnej — plon wszystkich dotychczasowych przeglądów — liczy około 1800 obiektów i jest unikalna w kraju.

XVI Przegląd Plakatu Muzealnego i Ochrony Zabytków, który odbył się w kwietniu br., zgromadził 80 plakatów nadesłanych przez 29 muzeów i 1 urząd konserwatorski. Sukces odniosło Muzeum Narodowe w Warszawie prezentując plakaty, które zdobyły I i III miejsce.

Plakat laureata I nagrody Tomasza Szuleckiego „Idea i forma w plakacie polskim”, oparty całkowicie na motywach geometrycznych i oddziałujący skromnym zestawem kolorów, wyróżnia się elegancją i prostotą, jest przykładem twórczości liczącej na wysublimowaną inteligencję oglądającego.

II nagroda — plakat Mieczysława Górowskiego „Dobra ocalone”, wydany przez Zamek Królewski w Warszawie, stanowi dosadny i żartobliwy pean na cześć celników walczących z przemytnikami dzieł sztuki. Wydaje się jednak, że z powodu odmiennego rozumienia poza Polską gestu zwanego „figą” (uwidocznionego na plakacie), plakat ten mógłby wywołać za granicą konsternację.

III nagroda — „Oblicza socrealizmu”, autorstwa Piotra Młodożeńca (przedstawiciela młodego pokolenia zasłużonej dla rozwoju sztuki plakatu rodziny artystów plastików) odwołuje się z kolei do autentycznych wzorów plakatu z czasów triumfu socrealizmu, przetwarzając je w sposób zaskakujący, a równocześnie szlachetnie prosty.

Plakaty na tegorocznej wystawie reprezentują różnicowany poziom. Sądzić należy jednak, że nie obniża to atrakcyjności ekspozycji, lecz jest ona przez to ciekawsza. Prezentując różne tendencje obecne wśród plakacistów, stanowi godne uwagi wydarzenie w życiu kulturalnym Przemyśla.

AZS

Po XVI Przemyskiej Wiosnie Teatralnej

Aktorzy i widzowie

Jak zwykle rozpoczęło się od narzekania. Gdy tylko ogłoszono program XVI Przemyskiej Wiosny Teatralnej, dominowały głosy sceptyków i malkontentów, z góry skazujące cały ten przegląd na niepowodzenie. W przypadku „wiosny” niepowodzenia być jednak nie może, bowiem wiadomo, że ludzie — niezależnie od tego, co by im nie zaproponować — i tak przyjdą na spektakle, a ewentualne dyskusje repertuarowe niczego, rzecz prosta, nie zmieniają.

Ten punkt widzenia funkcjonuje w nadszańskim grodzie dość powszechnie.

Tymczasem „Wiosna 88” przeszła już do historii. W tym roku dominacja form lekkich i rozrywkowych (co w prasowych komentarzach od lat traktowane było jako zarzut pod adresem organizatorów) nie była aż tak wyraźnie zaakcentowana. Bezpośrednio po zakończeniu przeglądu próbowałem zaaranżować minisonde, pytając widzów o wytypowanie najcie-

kawszego, ich zdaniem, spektaklu. W ubiegłym roku bezdyskusyjnym hitem okazała się „Ławeczka” Gelmana ze znakomitymi kreacjami Zółkowskiej i Gajosa. Teraz można było oczekiwać dość rozbieżnych opinii.

I rzeczywiście. Z początku niemal każdy z indagowanych opowiadał się za czymś innym. Ktoś optował za „Królem”, a konkretnie za Kobuszewskim w roli tajnego agenta Blonda, innym najbardziej przypadł do gustu „Dzisiaj wielki bal w operze”, w brawurowym wykonaniu artystów z Teatru Rozrywki z Chorzowa. Komuś najbardziej podobano się „Psie serce” Bułhakowa w inscenizacji Teatru Powszechnego w Warszawie. Znaleźli się też wierni miłośnicy piosenek Młynarskiego („Róbmy swoje”) i rzecznicy udanej prowokacji artystyczno-towarzystwej („Romanca”). Jednej osoby celowo nie zapytałem o zdanie, bo z góry wiedziałem, że i tak wskaże na operetkę. Zgodzić się trzeba tedy z faktem, że tegoroczna „Wiosna” wyraźnego lidera raczej nie miała.

Co prawda prywatny sondaż może być podstawą jedynie do zupełnie jednostkowych uogólnień — być może gdyby dostojne centrum badania opinii publicznej przeprowadziło tę operację, to wnioski byłyby zupełnie inne. Być może, ale nie ma się o co spierać. Każdy widz poprzestając może na własnej opinii, do czego ma święte i zagwarantowane konstytucyjnie prawo. Korzystając więc z prawa do indywidualnej refleksji, pragnę szczególnie uhonorować na tych łamach:

- zespół Teatru Rozrywki z Chorzowa — za realizację spektaklu „Dzisiaj wielki bal w operze” wg Juliana Tuwima;

- grupę widzów (szczególnie aktywnych podczas „galego” przedstawienia) — za twórcze współuczestnictwo w sztuce Jacka Chmielnika „Romanca”, prezentowanej przez Teatr Komedia w Warszawie;

- aktorów i realizatorów spektaklu „Psie serce” Michała Bułhakowa (Teatr Powszechny z Warszawy) — za pierestrojkę podczas Przemyskiej Wiosny Teatralnej.

Gwoli faktograficznej ścisłości dodać należy, że każdy z ośmiu uczestniczących w przeglądzie teatrów otrzymał w upominku (podobnie jak i w roku ubiegłym) obraz Cezariusza Kotowicza. Natomiast inaczej niż w roku ubiegłym kształtowała się cena karnetu. Przed rokiem — 4 tysiące, teraz — 6 tysięcy, co, rzecz jasna, w niewielkiej części zrefundowało poniesione przez organizatorów koszty. Ile kosztować będzie karnet w roku przyszłym? Na pewno więcej, zachęcam więc, by znacznie wcześniej przystosować domowy budżet do przyszłorocznej „Wiosny”.

Z. SZELIGA



Scena zbiorowa ze spektaklu „Dzisiaj wielki bal w operze” wg Juliana Tuwima w wykonaniu artystów Teatru Rozrywki w Chorzowie.

Fot. KRZYSZTOF TWARÓG



Henryk Sobiechart i Nina Skoluba z Państwowego Teatru im. J. Osterwy w Lublinie w „Garderobianym” Ronald Harwooda.

Fot. ANDRZEJ POLAKOWSKI

Robimy swoje

— Z piosenkami Wojciecha Młynarskiego kojarzy się — jako wykonawca — przede wszystkim sam Wojciech Młynarski. Niektóre piosenki nie- jako „przypisane są” innym równie znanym wykonawcom. Przystępując do realizacji spektaklu „Róbmy swoje” nie baliście się zbyt wielkiego ryzyka, jak też wasza propozycja zostanie przyjęta?

— Oczywiście, zdawaliśmy sobie sprawę, że jest to przedsięwzięcie ryzykowne, że trzeba zaproponować coś, co zaakceptuje zarówno publiczność (na ogół doskonale znająca piosenki Młynarskiego) jak i sam autor, którego zgodę na wykonywanie tych utworów trzeba było uzyskać.

— Jak więc przyjął to Młynarski? — Pomysłodawca i reżyser spektaklu „Róbmy swoje” Marcin Sławiński, poszedł do Młynarskiego z gotową propozycją. Pan Wojciech zapobiegł to, spodobał mu się układ piosenek obrazujących lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte. Dorzucił jeszcze coś od siebie, i tak narodził się scenariusz. Mogliśmy wystąpić więc do prób. Z Wojciechem Młynarskim spotkał się dopiero na premierze, w styczniu 1987 roku.

— I jak wypadła ta premiera? — Sądząc po tym, co powiedział autor piosenek — była udana. Młynarski był

ZYCIE rozmawia

Z HALINĄ RABENDĄ, aktorką Teatru Dramatycznego im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku

wzruszony, przywoływał klimat swoich studenckich lat, podobało mu się. Mieliśmy z tego powodu niemalą satysfakcję.

— Nie wiem, czy godzi się pytać, jak przyjęła ten spektakl publiczność. Sformułujcie więc inaczej: jak wy — aktorzy (a pani jest aktorką, a zarazem asystentem reżysera) — odczuwacie reakcje widzów?

— „Róbmy swoje” wystawialiśmy już przeszło 60 razy. Dla aktorów jest to bardzo ciekawe doświadczenie, każdy występ kryje bowiem niespodziankę. Punkt ciężkości tego przedstawienia nigdy nie pozostaje w tym samym miejscu, ale w dużym stopniu zależy od widzów. Mamy wlewką frajdę obserwując publiczność — w którym miejscu

i jak ludzie zareagują, co podchwycą najbardziej. Jest w tym wszystkim również element improwizacji. Niektóre reakcje sceny, w zależności od reakcji widzów, przedłużają się, zmieniają.

— Czy moment reakcji publiczności bywał niekiedy dla was zaskoczeniem?

— Owszem, bywały takie spektakle. Kiedyś na przykład graliśmy dla młodzieżowej, głównie harcerskiej widowni. Z początku szło dość opornie. Okazało się, że ci bardzo młodzi ludzie najlepiej odebrali piosenkę „12 godzin z życia kobiety”, choć tyle innych utworów, teoretycznie, powinno wzbudzić ich większy aplauz.

— Uważam, że atutem waszego spektaklu — abstrahując rzecz jasna od wartości znakomych piosenek — jest całe „zaplecze inscenizacyjne”. Po perfekcyjnym wykonaniu przez Wiesława Golasa „W Polskę idziemy”, trudno było mi sobie wyobrazić nową adaptację tego utworu. A jednak tę sekwencję oglądałem i słuchałem z niemalą satysfakcją.

— Dla każdego utworu próbowaliśmy znaleźć jakieś nowe możliwości interpretacyjne. Ocena nie do nas należy. Chciałabym jedynie podkreślić, że na ogólny efekt składa się całość inscenizacji, przejścia od jednego utworu do drugiego...



Andrzej Czapliński, Jacek Mąka i Wojciech Kalwat z Teatru Dramatycznego w Płocku w piosence W. Młynarskiego „W Polskę idziemy” (fragment spektaklu „Róbmy swoje”).
Fot. ADAM ŁUKAWSKI

— Gracie bardzo serio, nie stosujecie playbaeku, wszystkie piosenki wykonywane są przy akompaniowaniu zespołu muzycznego...

— Określenie: „grać serio” — skomentować trzeba w dwojaki sposób. Po pierwsze jako poważne traktowanie publiczności w każdym spektaklu. Ponadto nietrudno zauważyć, że bohaterów piosenek Młynarskiego traktujemy również bardzo serio, nie robimy „oka” do widza, można rzec, że utożsamiamy się z tymi postaciami.

— Przed laty płocki teatr przyjeżdżał do Przemysła z zupełnie odmiennymi propozycjami...

— Kiedy dyrektorem naszego teatru był Andrzej Maria Marczewski, teatr miał dość jednolite oblicze artystyczne, zdominowane przez osobowość dyrektora, a zarazem reżysera większości przedstawień. Obecny dyrektor, Tomasz Grochoczyński, postawił na różnorodność. Mamy w repertuarze zarówno propozycje muzyczne, jak i na przykład „Dom kobiet” Nalkowskiej; sztuki, powiedzmy umownie, „poważne”. Publiczność nie od razu zaakceptowała to nowe, bardziej mozaikowe oblicze. Ale coraz więcej ludzi przychodzi na nasze występy — i jest to dobry znak. A my, po prostu, robimy swoje...

Śmieszyc do łez, wzruszać do łez

— Lubi pan niespodzianki? — Ba, oczywiście, że lubię, uwielbiam. Życie bez niespodzianek byłoby zbyt monotonne i jednostajne. W ogóle jestem przeciwnikiem tak zwanej gospodarki planowej. Czwł może być coś piękniejszego niż jakaś miła i sympatyczna niespodzianka? To są „rodzynki” naszej codziennej egzystencji.

— Uczynił pan więc miłą niespodziankę przemyskim widzom — którzy kilka miesięcy temu oklaskiwali pana za główną kreację w sztuce Pierra hesnota „Czarujący lajdak” — zupełnie niespodziewanie, ponownie przyjeżdżając do Przemysła na inaugurację „wiosny teatralnej”.

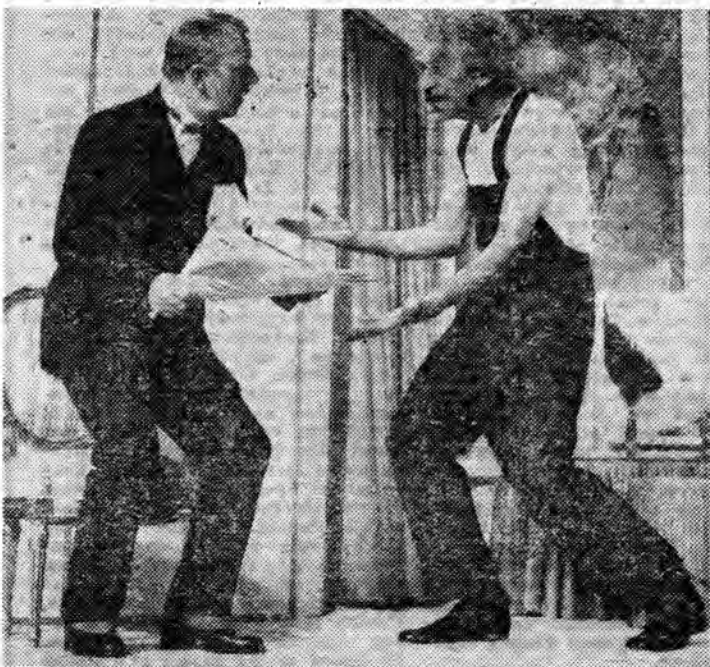
— Aha, to dlatego pyta pan o niespodziankę? Dziękuję za tę miłą kurtuazję. Dodam, że rzeczywiście przyjechaliśmy z „Królem” niejako w zastępstwie, gdyż zapowiadana wcześniej sztuka Stanisława Tyma „Fifty-fifty” nie mogła być w Przemysłu zaprezentowana. Ci, co są zadowoleni z faktu obejrzenia „Króla”, równie dobrze mogą narzekać, iż zabrakło „Fifty-fifty”.

— Są różne rodzaje humoru. Jedni wolą humor wysublimowany, aluzyjny, inni — oparty na paradoksalnych skojarzeniach, jeszcze inni — plebejski czy rubaszny. W czym gustuje Jan Kobuszewski?

— Ludzie potrafią szczerze śmiać się z każdego rodzaju humoru i nie wiem czy potrzebna jest w tym przypadku jakaś precyzyjna klasyfikacja. Jako widz, a tak-

ZYCIE rozmawia

Z JANEM KOBUSZEWSKIM, aktorem i reżyserem Teatru „Kwadrat” w Warszawie



Jerzy Turek i Jan Kobuszewski z Teatru „Kwadrat” w jednej ze scen „Króla”.
Fot. ARCHIWUM

że jako aktor najwyższej cenię sobie „rodzaj aktorstwa, który śmieszyc do łez, a jednocześnie wzrusza do łez. Wielkim mistrzem w tego typu kreacjach aktorskich był Tadeusz Fijewski. Potrafił nawet w niewielkich epizodach, w bardzo specyficzny sposób, przekazać dawkę najczystszy humoru, będąc jednocześnie i rubaszny, i plebejski, i bardzo subtelnym, a zarazem szlachetnym i autentycznie dramatycznym. Uważam, że w zestawieniu tych sformu-

wań nie ma żadnej sprzeczności.

— Jest pan nie tylko aktorem, ale i reżyserem, a także konsultantem programowym Teatru „Kwadrat”...

— Moja działalność jako reżysera praktycznie zawęża się do komedii. Proszę zauważyć — mamy w kraju wielu znakomych reżyserów dramatycznych. Gdyby zacząć ich wymieniać, byłaby to dość długa lista. Odczuwalny jest natomiast brak komediowych. W miarę moich możliwości staram się, w niewielkim choćby stopniu, braki te uzupełniać.

— Jaki repertuar jest zatem panu najbliższy?

— Lubię każdą dobrą, niebanalną komedię. Jako aktor i reżyser ciągle stykam się z trudnościami repertuarowymi. Niestety, tak to już bywa, że komedia starzeje się znacznie szybciej niż dramat. Czasami musi być współczesnością, „gdyż to, co śmieszyło ludzi kiedyś, w zupełnie innym kontekście historycznym i obyczajowym — dzisiaj często już nie śmieszyc albo po prostu przestaje być zrozumiałe.

— Potwierdzeniem tej opinii jest chociażby wystawiany obecnie „Król” — francuska farsa z początku naszego stulecia. Bez współczesnionej transkrypcji Andrzeja Jareckiego traciłaby zapewne mocno myśzką.

— Zapewne tak. Sztuka ta, napisana aż przez trzech autorów i wystawiona po raz pierwszy w Paryżu w 1908 roku, miała pierwotnie podtytuł: „satyra polityczna w czterech aktach”. Ile osób odczytałoby dzisiaj niuanse polityczne z tamtego okresu? Dlatego też, czwarty autor, tym razem współczesny, polski — był w tym przypadku niezbędny.

— Nie za... sze jednak zabieg taki bywa w pełni uzasadniony i potrzebny. Widzowie, podejrzewam, domagają

się przede wszystkim współczesnych, aktualnych i opartych na naszych rodzimych realiach utworów scenicznych...

— Są to oczekiwania oczywiście i naturalne. Kłopot jednak w tym, że na ogół brak u nas takich właśnie utworów, z czym borykają się niemal wszystkie teatry. Proszę bardzo — ilu autorów komedii scenicznych można by wymienić? Poza Stanisławem Tymem (który jest równocześnie aktorem i reżyserem) nie ma prawie nikogo.

— Pozostają więc inscenizacje klasyki tego gatunku. Jakich autorów — klasyków ceni pan najbardziej?

— Aby mój zestaw nie wypadł nazbyt stereotypowo odpowiem przykładem. Nie śmieszyc mnie dzisiaj komedie Plauta, choć wiem, że to wielki klasyk. Śmieszyc mnie natomiast komedie Szekspira. No, ale nie każdy autor jest Szekspirem.

— Na zakończenie pytanie z nieco innej „parafii”. Niektórzy znani i popularni aktorzy (i nie tylko aktorzy) narzekają na, ich zdaniem, zbyt wysoką cenę tej popularności, na brak potrzebnego nieraz elementu anonimowości i prywatności, szczególnie w miejscach publicznych. A pan?

— Ja nie narzekam. Uważam, że każdy, kto decyduje się na uprawianie aktorstwa, w pełni ponosić musi wszystkie konsekwencje wykonywania tego zawodu. Choć jest to bardzo trudna i uciążliwa profesja, to jednak, myślę, że blasków jest więcej niż cieni. To samo bywa z popularnością. W pytaniu użył pan jednocześnie dwóch zwrotów — „znany” i „popularny”. Ja wyraźnie rozgraniczam te dwie sprawy. Nie uważam siebie za aktora znanego, jestem tylko popularny...

Rozmawiał ZDZISŁAW SZELIGA

JERZY KARO

Liliowy chleb...

...wymyślił sobie pewien obrotny piekarz amerykański. Reklamował go pod nastem tak zwanej „kultury stołu” to... znaczy do harmonizacji z obrusem, serwetką lub talerzem — a nie jak twierdzili złośliwi krytycy, z kolorem włosów pani domu. Krytyka na tyle zrozumiała, bo rzeczywiście do wyboru był w gamie barw azurowych, liliowych, pomarańczowych, różowych, seledynowych i żółtych. Piszę był, bo już go nie ma. Pomimo intensywnej kampanii reklamowej jakoś nie chwycił. Trudno zrozumieć dlaczego, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że istnieje sporo bardzo podobnych artykułów spożywczych, to jeszcze jeden więcej nie mógł być już żadną nowością.

Sporadycznie i od kilku lat niektóre z tych artykułów pojawiają się na próbnych występkach w Albionie, lecz — jak do tej pory — bez powodzenia. Kolorowy chleb nie zdążył się pokazać. Zasłużył jednak na szereg krótkich i sarkastycznych komentarzy na łamach niektórych gazet. Nie wiadomo, z jakiego to powodu, tego czy innego, komuś tutaj, raptem, wpadło do głowy zajrzeć do własnej spiżarki... i stwierdzić ze zdziwieniem, że w niej też jest kolorowo.

Co prawda chleb jest nadal podobny do normalnego chleba. Podobny to on — faktycznie — jest, ale nie w każdym domu. Albowiem olbrzymią popularnością cieszy się taki długi, pokrojony już w kwadraty kromek chleb... gotowany w parze. Gdy się ktoś pyta, czym pachnie i jak smakuje, ja osobiście udaję głuchego. Żeby, po prostu, nie obrażać miłych gospodarzy. Jestem wychowany na

W Anglii i gdzie indziej

innym chlebie — moja opinia może być tylko niefachowa. Dla informacji tylko dodam, że jest on miękki jak wata i w ogóle bardzo do niej zbliżony, łącznie z kolorem. Powracając, mimochodem, do koloru — bo ten jest wszędzie, ale niestety najczęściej sztuczny. Za przykład posłuży fakt, iż zielony groszek w puszcze ma kolor turkusowy, a truskawki jaskrawo-różowe. Natomiast masło jest żółte jak słonecznik. Jak się łatwo domyślić, nie skończyło się na inspekcji spiżarki. Później przyszła oczywiście kolej na

lodówkę, szafki kuchenne itd... — i tu nie tylko wyszło to przysłówowe sztyt z worka, ale okazało się, że jest ich w tym worku wiele więcej i nie zawsze kolorowych. Mamy tutaj takie kiebaski, kształtów i rozmiarów skróconych parówek; właściwie jedyny fabrykant masarski krajowego wyrobu masowej produkcji. Zrobił się duży skandal, kiedy wyszło na jaw, iż w tych kiebaskach jest, mniej więcej, 85 proc. chleba i tłuszczu oraz 15 proc. dodatków chemicznych. Do spożycia są przeznaczone, i możliwe, tylko w smażonym lub pieczonym stanie — a cenią się po trzy dolary za kilogram. Mięso wołowe jest soczyste i czerwone. Czerwone od wstrzykiwanego barwnika — i soczyste od preparatu chemicznego, który „zniekacza” przyszele befsztyki i kotlety i, niestety, równocześnie ogałaca je z wartości kalorycznych. Mięso na ryba w mrożonych kostkach, obsypanych tartą bułką koloru pomarańczy, zawiera 80 proc. wody... może dlatego dla odmiany mamy czekoladę z prawdziwych malasów. Bo lody są, na ogół robione z mrożonego smalcu — w tęczy kolorach... Nic, więc dziwnego, że tytułem powyższych i podobnych rewelacji, gromadnie obrugano zarówno producentów, jak i odpowiedzialnie władze administracyjne. Należy potwierdzić, iż z dużym, aczkolwiek nie całkowitym skutkiem. Obecnie na każdym pudełku, opakowaniu, puszcze i nalepce musi być, i jest wydrukowany spis i procent wszystkich składników wchodzący w dany towar, jak również data, do której może on być, legalnie, w sprzedaży.

Poprawa rzeczywiście duża, ale jak już wspomniałem, nie całkowita — i właściwie nie poprawa, lecz kompromis. Barwniki, bielniki i inne dodatki chemiczne dalej urzędują sobie w przeróżnych artykułach spożywczych. Chleb z pary jak był tak i jest, mimo że oberwał podwójnie. Raz od prasy a drugi od lekarzy. Mianowicie mąka, z której on, że tak powiem, powstaje, wybielana jest bielnikiem chemicznym — który już od kilku lat, zabroniono używać na całym kontynencie Ameryki Północnej. Przeprowadzone tam badania nieznanych jego skutków wykazały, iż jest on wyjątkowo szkodliwy dla systemu nerwowego. Według tejże samej opinii, wybitna agresywność tak zwanych chuliganów jest bezpośrednim rezultatem nadmiaru dodatków chemicznych i przede wszystkim tego właśnie bielnika. Czy stosowany tutaj proces gazowania tej mąki, dla podwyższenia stopnia jej „białości”, jest w jakimkolwiek sensie szkodliwy, jeszcze nie wiadomo. Ale nawet i niedobra moneta ma dwie strony — co udowodnił fakt zgoła niespodziewanego bankructwa jednej z czterech największych fabryk chleba produkowanego z powyższej mąki.

Wzrasta za to liczba osób, które interesuje to co spożywamy, z czego to się robi, na czym to rośnie i co w tym jest. Nic więc dziwnego, że mnożą się sklepy sprzedające organiczne produkty żywnościowe, to znaczy wolne od wszelkich chemikali. Ale obsesja masowej standaryzacji i hodowli na kolor i rozmiar — wciąż dominuje.

Nie tędy w zaświaty

Dla pobożnego Hindusa droga w zaświaty jest ustalona raz na zawsze. Jego zwłoki powinny spłonąć na stosie, najlepiej z sandalowego drzewa. Popiół winien trafić w nurty świętej rzeki — Gangesu. W ten sposób oszczędza się zmarłemu — według hinduskich wierzeń — długiej, mozolnej wędrówki przez kolejne wcielenia.

„Mieczem, wymierzonym w dusze hinduizmu” nazwał główny kapłan Andżani Nandan Mishra budowę nowoczesnego krematorium w pobliżu Benares. Prawda, krematorium również ma spalać zwłoki, redukując je do 50 gramów popiołu. Zmarli giną jednak w krematoryjnym piecu anonimowo i w szybkim tempie, nie można zagwarantować, że kapłan odśpiewa we właściwym czasie słowa modlitwy, przewidziane dla kolejnych faz ceremonii spalania.

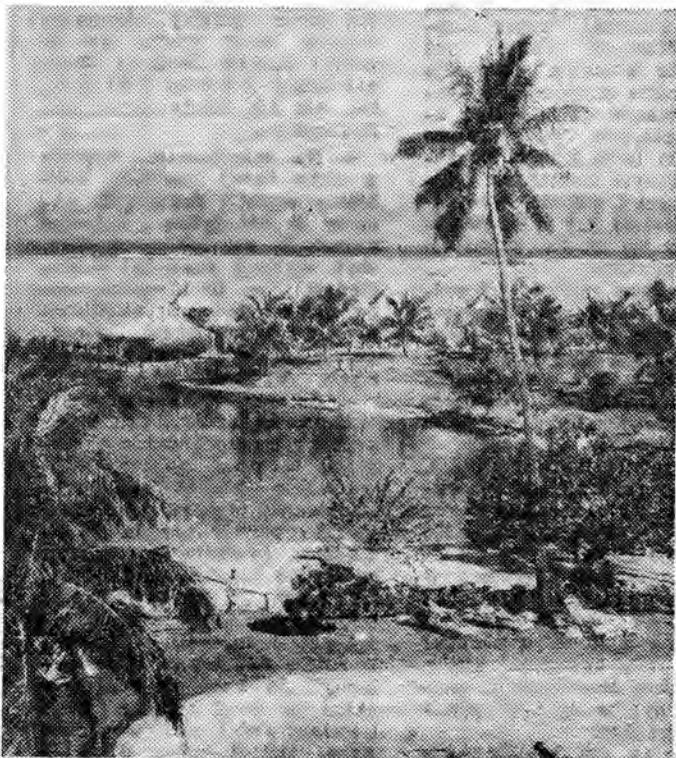
Budowa krematorium jest częścią „Operacji Ganges”, podjętej

w 1985 r. przez Radziwa Gandhiego. Władcom indyjskim chodziło o zarządzenie kłosek ekologicznej i zdrowotnej, jaką stanowi postępujące zanieczyszczenie Gangesu. Wodę tej rzeki Hindusi uznają za boski nektar, piją ją i kąpią się w niej. Tymczasem wody Gangesu są zatrute wskutek odprowadzania tam ogromnej ilości ścieków. Dodatkowym zagrożeniem dla zdrowia są właśnie obyczajowe pogrzebowe. Z braku dostatecznej ilości drewna na stosy, do wody wrzuca się ledwo nadpalone zwłoki — setki ich spływa z nurtem wody, nad którą unosi się fetor.

Budowniczość krematorium poszła już na wiele ustępstw, zmieniając np. plany tak, by zmarli zgodnie z nakazami religii mogli leżeć na stosie z głową zwróconą na północ. Mimo to, kapłani i nabożni Hindusi uważają krematorium za bezbożny wynalazek. Władze liczą się z tym, że trafiają tam tylko zwłoki najbiedniejszych lub pozabawionych rodzin. Nawet uboga rodzina będzie raczej żebrać niż zgodzi się oddać krewnego do krematorium, narażając w ten sposób los jego duszy w zaświatach.

Mar — „OmniPress”

Wszędzie dobrze...



...gdzie nas nie ma

Japońskie obyczaje

W Japonii — podobno — bardzo nieelegancko jest wyświadczyć komuś spontaniczną przysługę. Choćby nawet podać rękę komuś, kto upadł na ulicy. Japończyka obowiązuje wzajemność, której nikt na pewno nie uchybi, pod groźbą utraty twarzy, a ta u potomków samurajów liczy się bardziej niż cała głowa. Jeśli więc mnie — gdybym był Japończykiem — ktoś podał rękę i pomógł wstać, wówczas ja muszę, obowiązkowo, mu się, jakoś mu się odwdzielić. A ponieważ mógłbym sobie tego nie życzyć i bardziej by mi się kalkulowało wstanie samemu, więc mój dobrze wychowany rodak — gdybym był Japończykiem — nie będzie się pchał ze swoją łapą. Przypowieść o dobrym Samarytaninie musiała się więc zrodzić w innej niż japońska kulturze.

Nie jest to kultura wyższa niż inna, jest inna. Tymczasem my, wychowani w judeo-chrześcijańskiej cywilizacji, zachowujemy się wobec siebie tak, jakby obowiązywał nas kodeks Samurajów. Nie mówię teraz o tych, którzy nie kwapią się z pomocną dłońią — znieczulca — czy o tych, którzy nazbyt nachalnie oczekują należnej — ich zdaniem — nagrody, zgodnie z łacińską maksymą „do ut des” — dając, byś dał. Mówię o tych, którym zrobiono coś dobrego czy wyświadczone drobna choćby przysługę.

Dwadsześcioletni jeździec samochodem, a gdy benzyna była normalnie do nabycia, dądo jeździłem po Polsce. I z coraz większymi spo-

rami podwoziłem ludzi, choćby mi było po drodze, choćbym miał miejsce, a ludzie wyglądali sympatycznie. Postanowiłem bowiem, że nie zarobkuję jako taksówkarz, nie będę brał pieniędzy, nie ponosząc dodatkowych wydatków, ani nie wykonując dodatkowej pracy. Tymczasem podwożeni nie mogli się pogodzić z myślą, że nie dają sobie wciśnąć paru pomniejszych banknotów, które dyskretnie wygrzebywali z torebek i kieszeni.

— To jak ja się panu odwdzielić? — padło nieodmierzone pytanie, a odpowiedź, że słowem „dziękuję”, jakoś mało trafiała do przekonania.

Niezależnie od tego, że rzadko bywam na drogach, zauważam, że owa komercjalizacja poczynała się stępy. Niekoniecznie finansowe. Zaproszony, natychmiast chce się zrewanżować. Obdarowany tak samo. W zasadzie to taka wzajemność jest naturalna i na niej przeważnie opierają się nasze stosunki. Ale tylko w zasadzie. Drobniarstwo, wręcz kramarska skrupulatność bywa niekiedy tak samo niesympatyczna jak najczarniejsza niewdzięczność. Ludzie boją się przebywania w poczuciu wdzięczności, chcą to jak najszybciej mieć z głowy, realizując się, co jak każda przesada jest niewłaściwe. Trochę luxu i pamiętania, że debry uszynek i tak nie przepada. W końcu w tej naszej cywilizacji coś przecież znaczą również słowa „Bóg zapłać!”

JULIAN DŁACZKO
„OmniPress”

„Igloopol” handluje także we Lwowie

Polscy turyści odwiedzający Lwów żartują, że przybył im handlowy konkurent — oto bowiem 30 kwietnia br. przy ul. 1 Maja 51 uroczyste otwarto w tym mieście pierwszy polsko-radziecki sklep, w którym swoje towary oferują jarosławskie Domy Handlowe „Igloopol” oraz Kombinat Rolny z Winnik koło Lwowa. Uruchomienie tej placówki jest praktycznym przykładem rozwijającej się przygranicznej współpracy między województwem przemyskim a obwodem lwowskim.

Na początku maja miałem okazję zajrzeć do igloopolowskiego sklepu we Lwowie. Dość efektywny szyld widoczny jest z daleka, a tego dnia dodatkowym drogowskazem był stojący przed sklepem samochód-chołodnia, który akurat przywoził towar z Jarosławia. Kierowca STANISŁAW KUC był nieco zdziwiony, gdy do kabiny „Jelcza” zastukał rodak z Przemysla.

— Towar dostarczamy dwa razy w tygodniu. Dzisiaj przywieźliśmy mrożonki warzywne oraz napoje, w tym także piwo — informował kierowca.

6 maja we Lwowie była także JOLANTA KLEPACKA, specjalistka ds. eksportu w Domach Handlowych „Igloopol” w Jarosławiu.

— Sklep funkcjonuje zaledwie kilka dni, jesteśmy więc jeszcze ciągle jakby na „dotarciu”, rozeznajemy, na jakie towary jest największy popyt. Już dzisiaj można jednak powiedzieć, że znakomicie sprzedają się lody, mrożonki warzywne, ogórki konserwowe, sałatki, groszek, napoje („Płys”), truskawki homogenizowane. Muszę przysiąc, iż nie spodziewałam się, że nasze towary będą cieszyły się takim wzięciem. Naszą ofertę będziemy się starali — w miarę możliwości — dostosować do gustów lwowian, przysmierzamy się np. do dostarczania gotowych wiązanek kwiatów.

W sklepie trudno było dościsnąć się do lady (a stali za nią — WALENTYNA SZWEDIUK, ANNA WASYLEK oraz IGOR PELESZCZYCZYN), tytuł było ciekawych co też ten „Igloopol” ma do sprzedania. Ceny oferowanych towarów są z reguły przystępne, z wyjątkiem piwa, którego półlitrowa butelka kosztowała ponad dwukrotnie więcej od piwa lwowskiego (1 rubel 35 kopiejek wobec 55 kopiejek). I mimo, że taką cenę chmielowego napoju ustalił radziecki partner, kierowniczka sklepu OLGA JAREMKIWIW mówiła, że być może — trzeba będzie ją obniżyć. Trudno tak w pierwszych dniach dopiąć wszystkie na ostatni guzik.

(cd)



Oto notowania cen na przemysłowych „ciuchach” 4 bm.:

okap nad kuchnię — 30 tys. zł; projektor do wyświetlania bajek (prod. ZSRR) — 4 tys. zł; sandały plastikowe dziecięce — 700 zł; sandały plastikowe damskie — 1200 zł; podkolanówki elastyczne — 500-700 zł; szaliczki przezroczyste przepiętane złotą nitką w różnych odcieniach — 2 tys. zł; poroże „szóstak” — 17 tys.

zł; poroże z młodego jelenia — 5 tys. zł; sweter męski turecki — 24 tys. zł; spódnice dżinsowe tureckie — 17-20 tys. zł; strój krakowski dla dziewczynki bogato wyszywany cekinami i koralikami — 10 tys. zł.

Na rynku nabiałowo - wazycznym odnotowaliśmy w tym dniu:

jajka — 30 zł za sztukę; śmietana — 500 zł za litr; ser — 100-150 zł za płaskankę; czerśnie — 400 zł za kg; rabarbar — 100 zł; pomidory — 550 zł; ogórki — 500 zł; pęczek rzodkiewek — 50 zł, a cebulki zielonej — 35 zł; główka sałaty — 30 zł; kapusta wczesna — 100 zł; kalerepa — 7 zł; botwinka — 50 zł; pęczek pietruszki i kopru — 30 zł; młode ziemniaki — 400 zł za kg; rozsady - pomidorów w kilku odmianach — 20 zł za szt., papryki — 20 zł,

słonecznika — 50 zł; wiązanka piwonii — 100 zł; irysy — 50 zł; rumian duży biały — 60 zł.

Niektóre ceny w jarosławskiej hali targowej:

krem czekoladowy — 1340 zł za puszkę; chałwa (prod. radz.) — 400 zł za puszkę; pieprz naturalny — 550 zł za 10 dag; wiórka kokosowa — 1100 zł za 20 dag; pomidory — 600 zł za kg; kilogram jabłek i czerśnie — po 600 zł; galaretka barwiona w czekoladzie — 645 zł za 20 dag; jajka — 28 zł za szt.; sukienka letnia — 4,2 tys. zł; sweter młodzieżowy „Bad Boys Venture” — 3,8 tys. zł; sandały męskie — 3600 zł; rozsady pory wczesnej i późnej — 5 zł za szt., selera — 8 zł, astry — 10 zł.

GOŚKA



ze skalpelem

— Pięknie błyszczą twoje ostrze, aż strach bierze...

— Bo ja nie jestem taki zwykły skalpel.

— Jesteś niezwykły?

— Chodzi o to, że używa się mnie tylko przy operacjach niektórych pacjentów.

— Dlaczego?

— Mam lepsze pochodzenie, ponieważ pochodzę z importu, z drugiego obszaru płatniczego, i jestem wyjątkowo ostry, więc kroi się mną pacjentów szczególnie bliskich panom doktorom.

— Są uprzywilejowani pacjenci?

— Za dużo chcesz wiedzieć. Każdy chyba ma prawo odwdziżyć się lekarzowi bukiem kwiatów, koniakiem, albo...

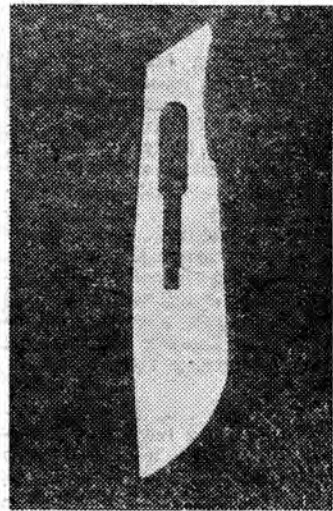
— Albo czym?

— To już według uznania.

— Pacjenta czy lekarza?

— Nie mam zamiaru wdawać się w takie dyskusje. Zdrowie nie ma ceny, a mnie zupełnie nie zależy, kogo

mną operują. I tak muszę swoje zrobić. Prywatnie ci powiem, że wolę, gdy zabiegowi poddawany jest zwykły,



„szeregowy pacjent”, bo wtedy leżą sobie na półce, a pracują inne skalpeli.

— Przez pewien czas zniknąłeś z pola widzenia.

— Och, nie przypominaj mi tego, To było straszne! Nagle zrobiła się ciemność i nie miałem odwrotu.

— Co się stało?

— Wpadłem do jamy brzusznej, nikt tego nie zauważył i zaszyli mnie wewnątrz pacjenta.

— I jak się wy dostałeś?

— Podczas sekcji zwłok.

— Masz rzeczywiście stłowe nerwy, że przeżyłeś taką przygodę.

— Jeden z moich przyjaciół skalpeli miał gorszą. Najpierw użyto go podczas obiadu do pokrojenia schabowego, a potem, zastrugano ołówki.

— I nadal pracuje w swoim fachu?

— Tylko wtedy, gdy trafi się jakiś pyskawy pacjent, któremu marzy się czysty szpital, dobra obsługa, wysoko kwalifikowana kadra...

— Nieladnie tak niszczy narzędzia, których brakuje.

— Masz rację, przecież jesteśmy towarem importowanym, a dewiz jak na lekarstwo i trzeba rozliczać do centa każdy zakup.

— Czego ci życzyć?

— Żeby ludzie byli zdrowi...

Rozmawiał
MARCIN NOWINA
Fot. (Woj.)

Mentorskim tonem

Są takie chwile, gdy zaczyna się człowiek zastanawiać nad tym, dlaczego jest taki leniwy, dlaczego innym zazdrości powodzenia, dlaczego nie potrafi żyć w zgodzie z sąsiadem — jest tych „dlaczego” wiele i obejmują różne płaszczyzny naszego życia. Równie dużo jest odpowiedzi na te, wynikające z rozmyślań, pytania. A są one bardzo ciekawe i często (zbyt często) rozgrzeszające. Bo, mimo iż znamy swoje ułomności — przyczyny ich powstawania i trwania wygodniej nam kwalifikować jako obiektywne, choć wiemy, że to kłamstwo. Przykładów nie będę podawał — znamy je przecież.

Po co więc zaprzętać sobie głowę problemem, skoro z góry przesądzam o jego nierozwiązalności?

Chyba jednak warto prowokować do jeszcze głębszych przemyśleń. Może w końcu uda się przełamać, od lat budowaną, barierę tych przysłowiowych już przyczyn obiektywnych i przemówi wreszcie rzetelności sądów wewnętrznych. I może zrozumiemy, że sami ponosimy winę za większość naszych niepowodzeń — zarówno w życiu prywatnym, jak i społecznym.

Zupełnie nieświadomie wpadłem w ton mentorski. Lecz to również świadczy o głęboko-

ROZMYŚLANIA PRZY GOLENIU

/ felieton wędrujący /



nas wszystkich (we mnie też) zakorzenionym przekonaniu, że my jesteśmy w porządku, a pouczać trzeba innych.

Dość! Niech każdy rozważy te słowa we własnym sumieniu...

W bardzo mądrej i pożytecznej powieści Zbigniewa Nienackiego „Raz w roku w Skiroławkach” (nie wiem czemu opinia publiczna tę książkę dyskwalifikuje) jeden z głównych bohaterów wypowiada takie zdanie: — „Dobrze jest dyskutować o wolności sumienia, przyjacielu, ale czy nie wydaje się panu, że wprzód należałoby niejednemu przypomnieć, że istnieje w człowieku coś takiego jak sumienie?”

★ — ★

Wiem co pomyślą o mnie znajomi: „Ojciec porządnym, matka porządna — a syn „filozof”.

JOZEF GOTAR

Horoskop



BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Przeliczyliście się z siłami? Na to wygląda, że nie do końca byliście świadome tego, co Was naprawdę czeka. A jest to przede wszystkim obowiązek i wielka odpowiedzialność. Rad nierad musicie przyjąć ciężar tej roli.



RAK (22 VI — 22 VII)

Praca, praca i jeszcze raz praca — to program najbliższych dni. Nie ma co narzekać. Jeśli się chce do czegoś w życiu dojść, trzeba zakasać rękawy do roboty. W niedzielę mile spotkanie.



LEW (23 VII — 22 VIII)

Jeśli masz poważne zamiary wobec Koziorożca, to powiedz mu o tym wprost, a nie ogródkami. Twoje zachowanie musi być klarowne, bez niedomówień, żeby uniknąć nieporozumień.



PANNA (23 VIII — 22 IX)

W przyszłości dwa razy pomyśl, zanim coś postanowisz. W przeciwnym razie nadal ponosić będziesz konsekwencje lekkomyślności, (a potrafią być one bardzo przykre).



WAGA (23 IX — 23 X)

Żeby tak odrobinę inicjatywy... Ale Tobie tak serdecznie się nie chce. Myślisz już o niebieskich migdałach, o tym dolce far niente. Można i tak, ale wiedz, że nie jest to mile widziane przez przełożonych.



SKORPION (24 X — 21 XI)

Najwyższa pora, by odpowiedzieć na zaległe listy. Zdaje się, że zamierzasz odwiedzić latem jednego z korespondentów. Jeśli pojedziesz w tamte strony, nie zapomnij o upominku.



STRZELEC (23 XI — 22 XII)

To nieładnie tak ni stąd ni zowąd zmienić front i nie poznawać starych przyjaciół. Ostatecznie tyle lat znajomości zobowiązuje do pewnych form rozstania. To niewybaczalny błąd z Twojej strony takie odwrócenie się na pięcie.



KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I)

Niestety, na razie to już koniec laby. Mimo nadchodzącego lata trzeba się ostro wziąć do roboty. Nikt Cię nie wyręczy w codziennych obowiązkach. Ale bądź dobrej myśli — nie taki diabeł straszny...



WODNIK (21 I — 20 II)

Odmieniło się Twoje życie nie do poznania. Zdaje się, że wreszcie robisz to, co lubisz. Interesy idą pomyślnie — czego więcej chciał w dzisiejszych zmaterializowanych czasach.



RYBY (21 II — 20 III)

Migacie się od obowiązków już dłuższy czas. A potem macie pretensje do całego świata o to, że Wasze postępowanie nie zyskuje aprobaty. Życie to nie tylko przyjemności, niestety...



BARAN (21 III — 20 IV)

Nie łap dziesięciu srok za ogon, bo nie utrzymasz żadnej. Najpierw wykończ porozpoczynane zadania, będzie Ci łatwiej zabierać się do następnych. Czekaj Cię jeszcze bardzo dużo pracy, dlatego rozplanuj ją z głową.



BYK (21 IV — 21 V)

Nie spodziewałeś się takiego obrotu spraw, prawda? Niespodziewany wyjazd i takież Twoja rola, w którą rad nierad musiałeś się wciąć. Na szczęście finisz niedaleko, a nadchodzące dni będą już spokojne, na łonie rodziny.



TAK WYGLĄDA „STRZEMBOSZ”



Cykl artykułów J. Rożańskiego pt. „Mało znane dzieje konspiracji 1940—1944” wzbudził duże zainteresowanie czytelników, czemu dają oni wyraz w listach do redakcji. Otrzymałmy też zdjęcie „Strzembosza” pochodzące z 1964 r., czyli wykonane wprawdzie ponad 20 lat po jego okupacyjnej działalności, ale pozwalające na pokazanie bohatera naszych publikacji. Przy okazji przypominamy jego konspiracyjne dokonania.

Major Stanisław Pieńkowski ps. „Strzembosz”. Od lipca 1941 r., organizator i szef samodzielnej Ekspozytury Wywiadu Strategicznego przy Komendzie ZWZ — AK Okręg Kraków, obejmującej swym zasięgiem Małopolskę wzdłuż osi Kraków — Przemysł (Lwów), na północ z zasięgiem do Wisły i Sanu. W kwietniu 1942 r., zorganizował osobiście jemu podległą placówkę ekspozytury wywiadu w Przemysłu, złożoną z trzech samodzielnych komórek kierowanych przez: chorążego Leona Wysockiego (ps. „Odrową”), majora Policji Państwowej Stanisława Janowskiego i mgr inż. Marię Walińską (ps. „Zośka”). Mjr Stanisław Pieńkowski mieszka w Poznaniu.

DALEJ NIE WIADOMO

Po ukazaniu się artykułu „Strój biały, warunki... różne” („ZP” nr 15 z br.) ostro zareagowali zast. naczelnika Przeworska oraz prezes tamtejszej Spółdzielni Mieszkaniowej (patrz „Wnien dziennikarz?” — „ZP” nr 21 z br.). O ile przedstawiciel administracji polemizował z krótką wypowiedzią dyrektora ZOZ w Przeworsku, to prezes spółdzielni próbował nas nawet pouczać, o czym powinniśmy pisać, a o czym nie. Pan prezes widocznie krótko jest na tym stanowisku, skoro nie zdążył się jeszcze zapoznać z zakresem swoich uprawnień. Ponadto zamiast szermować prawem prasowym, winien był uważnie przeczytać przynajmniej jedno zdanie z krytykowanego tekstu: „(...) obok szpitala stoi drugi, dużo większy blok, który też miał być

dla pracowników służby zdrowia, ale oni zajmują w nim raptem kilka lokali”. Na jakiej podstawie Pan prezes pisał, iż „Czynione zarzuty, że spółdzielnia (...) zabrała blok ZOZ są niesłuszne, krzywdzące i bulwersujące opinię społeczną”. Nigdzie tego w artykule nie napisano.

Do wyjaśnienia zastępcy naczelnika miasta i prezesa spółdzielni ustosunkował się dyrektor ZOZ w Przeworsku lek. Wojciech Powłowski:

„Zamieszczona w „Życiu Przemyskim” (nr 21) odpowiedź zast. naczelnika miasta i prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej na moje stwierdzenie ujęte w „Życiu” (nr 15), a odnoszące się do budowy pawilonu „Skopje” i przychodni przeciwkolebowej przywodzi na myśl starą rzymską maksymę — *errare humanum est* (błądzić jest ludzką rzeczą). Zast. naczelnika w sposób ogólnikowy, fragmentaryczny i zaciemniający istotę sprawy opisał sytuację mieszkańców pawilonów „Skopje”, którzy ucierpieli w czasie ubiegłorocznej powodzi. Na marginesie dodam, iż działanie władz administracyjnych miasta w czasie powodzi (a właściwie jego brak) do dzisiaj bulwersuje opinię mieszkańców Przeworska.

Z chwilą uruchomienia szpitala w kwietniu 1982 r. i przeniesienia poszczególnych oddziałów (m. in. z pawilonów) do budynku głównego, dyrekcja ZOZ — wraz z aktywnym społecznym i partyjnym — postanowiła dokonać adaptacji pomieszczeń w pawilonach i przeznaczyć je na mieszkania. Decyzję taką podjęła katastrofalna sytuacja mieszkaniowa nie tylko w służbie zdrowia. Adaptację wykonano własnymi środkami nie oglądając się na pomoc władz administracyjnych miasta i w 1982 r. w pawilonach zamieszkali nie tylko pracownicy służby zdrowia.

W tragicznych chwilach powodzi, administracja ZOZ, jak i wszyscy pracownicy, pospieszyła z pomocą mieszkańcom pawilonów, wynosząc i wywożąc ich dobytek (...). Faktem jest, że zostali umieszczeni w hotelach i być może Urząd Miejski płacił za ich pobyt. Nie zmienia to faktu, że ZOZ, przy pomocy swoich pracowników i własnych środków, usunął skutki powodzi i dokonał remontu pawilonów, a następnie przekazał je na rzecz miasta (...) mając na względzie, że w jakimś stopniu rozwiąże to dramatyczną sytuację mieszkaniową. Nie wiem, czy pomocą ze strony władz miasta można nazwać wizytę jej przedstawicieli badających postęp robót. Dziwi mnie więc stwierdzenie zast. naczelnika, że utrzymanie pawilonów i wykonanie remontu obiektów spowoduje wydatkowanie kolejnych kilku milionów złotych. Urząd Miejski dopiero kilka miesięcy temu przejął pawilony, a ZOZ administrował nimi od kilku lat nie prosząc nikogo o pomoc ani o prasową interwencję.

Odnośnie wypowiedzi prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej wyjaśniam, że istotnie we wspomnianym bloku, zlokalizowanym obok szpitala, pracownicy ZOZ otrzymali 20 mieszkań, a stało się to dzięki osobistej interwencji wojewody Andrzeja Wojciechowskiego. Wśród osób, które otrzymały mieszkania z puli ZOZ znalazł się także prezes Spółdzielni Mieszkaniowej. W chwili obecnej liczba mieszkańców maleje, zwalniane lokale z puli ZOZ otrzymują ludzie spoza służby zdrowia. Dzieje

się to nie tylko w Spółdzielni Mieszkaniowej, ale także w odniesieniu do lokali kwaterekowych. Budzi to uzasadniony niepokój, bowiem mieszkanie jest jedynym magnesem, które przyciąga do pracy w Przeworsku lekarzy i średni personel medyczny (...).

W swojej wypowiedzi nie podniosłem zarzutu, że spółdzielnia zabrała blok ZOZ, co przy uważnej lekturze jest do stwierdzenia. Zauważyłem jedynie, że blok ten miał być przeznaczony dla pracowników służby zdrowia. Polega to na prawdzie, bowiem takie były pierwotne założenia, co zauważa zresztą prezes.

Uważam ponadto, że energia władz miasta i spółdzielni powinna zostać inaczej ukierunkowana — nie na polemikę prasową, która miastu nie przysporzy mieszkań (...), a na konkretne inicjatywy i działania, które dadzą realne i dostrzegalne wyniki”.

DECYZJA PO REMONCIE

W odpowiedzi na artykuł „Spór o świetlicę i o... sasańdy”, zamieszczony w Waszym tygodniku 11 maja br., uprzejmie informuję, że mieszkańcy Młodowa od kilku lat postulują założenie filii biblioteki gminnej. Z uwagi na brak lokalu zamierzałem do tego celu wykorzystać mniejsze pomieszczenie w budynku wiejskim, użytkowanym do 1985 r., przez szkołę, a następnie przez młodzież i ogół mieszkańców na różnego rodzaju spotkania i zebrania (pomieszczenie większe jest wolne). Prawdą jest, że młodzież w czynie społecznym uporządkowała to pomieszczenie (mniejsze) (...). Decyzji o lokalizacji filii biblioteki nie miałem zamiaru podejmować bez zasięgnięcia opinii, dlatego też 24 marca br. odbyłem spotkanie z młodzieżą, na którym ustalono, że w (mniejszym) pomieszczeniu umieszczona będzie filia biblioteki, a za prace remontowe młodzieży wypracowana zostanie odpowiednia należność. 27 marca br. odbyło się zebranie młodzieży (o którym nie zostałem poinformowany) i na nim zgłoszono sprzeciw wobec wcześniejszych ustaleń. W tej sytuacji, po porozumieniu się z Zarządem Gminnym ZSMP, 10 kwietnia br., zwołano następne zebranie młodzieży i członków Rady Sołectkiej, ale i ono nie przyniosło rozwiązania. Przeprowadziłem również rozmowę z prezesem SKR na temat wydzierżawienia pomieszczenia (na bibliotekę), ale odpowiedź była negatywna. 24 kwietnia br., na wiejskim zebraniu przedwyborczym podjęto uchwałę o przeznaczeniu 150 tys. zł na remont budynku. Wobec zaistniałej sytuacji, decyzję podejmę po wykonaniu remontu. Księgozbiór i wyposażenie gromadzone są w Gminnej Bibliotece Publicznej w Basznie Dolnej.

Naczelnik Gminy
Lubaczów
mgr inż. Stanisław Kusek

Dorady doświadczonego zielarza

Zioła w leczeniu schorzeń dróg oddechowych (5)

Zalóżmy, że w leczeniu danego schorzenia można stosować określone zioła i że jesteśmy w ich posiadaniu. Nasuwa się pytanie, ile różnych mieszanek można z tych ziół przygotować. Na przykład ktoś nabierał 15 ziół, pomocnych w leczeniu schorzeń górnych dróg oddechowych. Każdego dnia pije napar z innej mieszanki. W ciągu ilu lat wypróbuje je wszystkie? Otóż potrzeba na to aż 99 lat! Różnych receptur jest 32 767, a np. samych mieszanek pięciokładnikowych 3003.

W każdym kraju istnieją odmienne receptury ziołowe i wieloletnie tradycje ich stosowania. Są to recepty układane przez farmaceutów, a także przez ludzi bez wykształcenia fachowego, cieszących się uznaniem nawet świata medycznego. Najlepszym sprawdzianem leczniczej wartości mieszanek ziołowych jest wieloletnia praktyka.

W naszym kraju mają od lat dobrą opinię specyfiki „Herbapolu”. Niestety, trudno je nabyć. Coraz więcej bowiem ludzi leczy się ziołami, a coraz mniej ziół rośnie w naturalnym środowisku i coraz mniej ich dociera do punktów skupu. Zaczynamy dopiero uprawiać zioła na skalę przemysłową, np. rumianek, bratki, dziurawiec i wiele innych, stosując odpowiednio nawozy sztuczne i środki ochrony roślin.

Panuje opinia, że najzdrowsze są zioła z tzw. „stanu dzikiego”. Znam dobrze bliźsze i dalsze okolice Przemysłu. Są na szczęście (dla zielarza), duże, nieskażone obszary, na których rośnie moc różnych ziół na dziesiątkach hektarów ugorów. Mając do dyspozycji nogi i zielarską torbę nie mogę nabierać tyle ziół, aby pomóc wszystkim znajomym, których stale mi przybywa. Ale pomagam wielu, zwłaszcza bliższej i dalszej rodzinie. Zbieram od wczesnej wiosny do późnej jesieni około 50 różnych ziół. Jednodniowa wycieczka zielarska trwa często 8 i więcej godzin, a długość jej trasy wynosi od 10 do 20 km.

Jeżeli znamy jakąś powszechnie zalecaną recepturę i nie możemy nabyć odpowiedniej mieszanki, możemy ją przygotować sami pod dwoma warunkami: wiemy, gdzie te zioła rosną i sami je zbieramy, a potem należy je suszyć.

Oto cieszące się od lat dobrą sławą mieszanki ziołowe „Herbapolu”:

Pektosan: korzeń omanu 25, liść szalwii 10, korzeń prawoślazu 20, liść podbiału 35, owoc kopru włoskiego 10. Stosujemy w niezycie jamy ustnej, gardła i oskrzeli przy niezbyt zaawansowanej infekcji i zapaleniu błon śluzo-

wych, gdy występuje suchy kaszel i utrudnione odkrztuszanie. Odwar z 1 1/2—2 1/2 łyżki ziół na 2—3 szklanek wrzątku. Gotować 2 min., naparzać 10—15 min., precedzić. Pić po 2/3 szklanki 2—3 razy dziennie między posiłkami.

Septosan: liść mięty 25, liść szalwii 25, ziele tymianku 50. Skuteczny lek w postaci płukanki w stanach zapalnych i ropnych jamy ustnej, gardła, dziąsła i migdałków. Tymianek można zastąpić macierzanką. łyżkę ziół zalewamy szklanką wrzątku, zaparzamy 15—20 min. i precedzamy. Płuczemy gardło i jamę ustną 2—4 razy dziennie.

Oto mieszanki kilku znawców ziołolecznictwa: ks. Kneipa, J. Muszyńskiego, J. Bięgańskiego, C. A. Klimuszki, A. Ożarowskiego:

1) ziele krwawnika, ziele miodunki, liść mięty. Napar z łyżki ziół na szklankę wrzątku. Pić 2—3 razy dziennie.

2) liść podbiału 100, mech islandzki 50, kwiaty dziewanny 30. Napar z łyżki ziół na szklankę wrzątku. Pić 3 razy dziennie przy niezbyt oskrzeli i duszności.

3) liść podbiału, korzeń żywokostu, ziele miodunki — po 20, korzeń kosaćca, ziele babki wąskolistnej — po 10, korzeń lukrecji 40. 3 czubate łyżki drobno pokrajanych ziół zalać litrem gorącej wody, zamieszać kilka razy, precedzić. Pić 3 razy dziennie po 3/4 filiżanki przy zaflegmieniu i kaszlu.

4) liść podbiału, korzeń arcydzięgla, owoc dzikiej róży, owoc jarzębiny, kwiaty bzu czarnego, ziele przetacznika, pączki sosny, kwiaty lipy, ziele macierzanki. Pić 3 razy dziennie przy niezycie oskrzeli.

5) kwiaty dziewanny, liść podbiału — po 60, liść babki wąskolistnej i rozdrobniony korzeń lukrecji — po 20. Zalać łyżkę ziół szklanką ciepłej wody, gotować 2—3 min., naparzać 10 min. i precedzić. Pić 2—3 razy dziennie po szklance po jedzeniu w niezycie górnych dróg oddechowych oraz suchym kaszlu i chrypcie.

Na zakończenie dwie recepty do płukanki (G. F. Sroki i A. Ożarowskiego):

1) liść szalwii 50, kwiat rumianku 50, ziele tymianku 50, kłącze pięciornika 20. Dwie łyżeczki ziół zalać szklanką wody, ogrzewać do momentu zawrzenia, naparzać 15 min. i precedzić. Płukać ciepłym naparem kilka razy dziennie jamę ustną i dziąsła.

2) Zmieszać po 50 g kwiatów ślazu, lipy, krwawnika i liści szalwii. Zalać łyżkę ziół szklanką wrzątku, naparzać 15 min. i precedzić. Stosować do płukania jamy ustnej i gardła w stanach zapalnych błon śluzowych.

JÓZEF HAWLICKI

Uwaga absolwenci ósmych klas

DYREKCJA
ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ
w Chorzowie, ul. Sportowa 23

OGŁASZA ZAPISY:

- do I klasy ZSG w specjalnościach:
 - górnik kopalni węgla kamiennego
 - mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
 - elektromonter górnictwa podziemnego
- Nauka trwa 3 lata
Warunki przyjęcia: nie przekroczone 18 lat, ukończona szkoła podstawowa, dobry stan zdrowia.

- do I klasy SPZ — Szkoła Przesposobienia do Zawodu w specjalności górnik kopalni węgla kamiennego.

Nauka trwa 2 lata
Warunki przyjęcia: ukończenie minimum 16 lat i ukończenie 6 klas szkoły podstawowej.

- Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia:**
- bezpłatne umundurowanie
 - bezpłatne zakwaterowanie w internacie
 - bezpłatne wyposażenie uczniów w podręczniki i przybory szkolne
 - bardzo wysoką pomoc materialną w gotówce zapewniającą pełną niezależność finansową ucznia
 - wysokie premie
 - absolwenci ZSG podejmujący pracę w kopalni otrzymują bezzwrotną pożyczkę w wysokości 150 000 zł.

W PRZYSZŁOŚCI CZEKA CIĘ PRACA W KOPALNI O NISKIEJ ILOŚCI ZAGROZEŃ GEOLOGICZNO-GÓRNICZYCH, NIEZWYKLE ATRAKCYJNE ZAROBKI, SIĘC SKLEPÓW GÓRNICZYCH Z ATRAKCYJNYMI TOWARAMI.

Zgłoszenia przyjmuje Sekretariat ZSG w Chorzowie, ul. Sportowa 23, tel. 413-459, wewn. 10.

Kopalnia „Barbara-Chorzów” prowadzi również klasę o specjalności ZAWODY BUDOWLANE w Zespole Szkół Budowlanych, ul. Narutowicza 5, tel. 413-475.

Przywileje uczniów, warunki nauki i świadczenia socjalne, takie jak w ZSG w Chorzowie.

Telefonuj Przyjdź do nas
Spróbuj znaleźć się w naszym gronie.

K-125/16

ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ
„POLLENA-ASTRA” w PRZEMYŚLU

ZATRUDNIĄ OD ZARAZ pracowników na stanowiskach:

- ☆ KIEROWNIKA DZIAŁU KSIĘGOWOŚCI FINANSOWEJ
- ☆ ZAST. GŁÓWNEGO SPECJALISTY ds. UTRZYMANIA RUCHU
- ☆ SPECJALISTY ds. REWIZJI WEWNĘTRZNEJ
- ☆ SAMODZIELNEGO REFERENTA ds. INWESTYCJI I REMONTÓW

oraz

- ☆ INŻYNIERÓW MECHANIKÓW ☆ CHEMIKÓW
- Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w ZChG „Pollena-Astra”, Przemysł, ul. Herburtowa 14, tel. 66-31/34, wewn. 18. K-147/6

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW „PRACA”
w JAROSŁAWIU, ul. 3 Maja 40

ZATRUDNI PILNIE

● ELEKTRYKÓW — wymagane wykształcenie zawodowe i kilkuletni staż pracy

● PORTIERA — wymagane wykształcenie podstawowe. K-160

Zawiadomienie wojewody przemyskiego

Na podstawie § 14, ust. 4 rozporządzenia Rady Ministrów z 27 czerwca 1985 r. w sprawie podziału inwestycji oraz zakresu zasad i trybu ustalania ich lokalizacji (Dz. U. nr 31, poz. 149)

ZAWIADAMIAM, ŻE

na wniosek Sanockiego Zakładu Górnictwa Nafty i Gazu w Sanoku (ul. Sienkiewicza 12) z 28.04. 1988 r. nr IP — 36/172/88 — wszczęte zostało postępowanie administracyjne, zmierzające do wydania decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji: zagospodarowanie odwiertów gazowych Ujezna-1 i Ujezna-2 wraz z gazociągiem przesyłowym.

Odwierty Ujezna-1 i Ujezna-2, zlokalizowane są na gruntach wsi Ujezna (gm. Przeworsk), a gazociąg przesyłowy przebiega przez tereny położone w miejscowościach Ujezna (gm. Przeworsk) oraz Pełkinie (gm. Jarosław).

W ciągu 14 dni od daty ukazania się niniejszego zawiadomienia, strony mają prawo zapoznać się z zamierzeniami inwestycyjnymi wnioskodawcy oraz zgłosić ewentualne zastrzeżenia i wnioski. Akta sprawy znajdują się do wglądu w Wydziale Planowania Przestrzennego, Urbanistyki i nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Przemyślu, przy ul. Matejki 1, pokój nr 6.

K-153

Ogłoszenia drobne

SPRZEDAM betoniarkę 250 i wyciąg budowlany. Wiadomość: Żurawica 410. G-249

KIELCE — centrum: mieszkanie dwupokojowe, komfortowe zamieszkanie na podobne w Przemyślu. Kielce, tel. 404-18. G-251

SPRZEDAM wózek inwalidzki (motorower) w bardzo dobrym stanie. Hurko Łapajówka 110. G-253

CYKLINOWANIE i lakierowanie parkietów. Przemysł, tel. 43-08. G-254

SPRZEDAM dom do wykończenia z działką 43 arów w Radymnie. Wiadomość: Przemysł, ul. Kosynierów 1/25. G-255

POSZUKUJĘ pokoju na terenie Przemysła (na gabinet lekarski). Oferty: Przemysł, tel. 65-89. G-256

SPRZEDAM działkę 15 arów (na razie nie budowlana) w Przemyślu, ul. Wilczańska. Oferty (tylko pisemne): Waldemar Maciuk, Lesko, ul. Łazienna 12. G-257

SPRZEDAM dom murewany parterowy z polem (73 arów) w Żurawicy. Wiadomość: Żurawica 348. G-259

Wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci
MATKI

dyrektorowi Państwowego Domu Pomocy Społecznej dla Dorosłych w Przemyślu

ADAMOWI SZERSZENIOWI składają związek zawodowy, POP i pracownicy G-258

Wszystkim, którzy łącząc się z nami w ogromnym bólu i smutku, uczestniczyli w ostatniej drodze ukochanego męża i ojca

ADAMA WOJTOWICZA oraz okazali dużo serca i wszelkiej pomocy, a zwłaszcza dyrekcji Zakładów Mięsnych w Przemyślu, kierownictwu RPRI KZB w Przemyślu, rodzinie oraz przyjaciółom — serdeczne podziękowania składają żona i dzieci z rodziną G-252

ZOSTAŃ GÓRNIKIEM Kopalni Węgla Kamiennego „BARBARA — CHORZÓW”

Wybierając zaszczytny i szanowany zawód górnika zapewniasz sobie wysokie zarobki, bardzo dobre warunki wypoczynku po pracy, a w starszym wieku — wysokie świadczenia emerytalne.

**KOPALNIA PRZYJMUJE
DO PRACY POD ZIEMIĄ
ROBOTNIKÓW WYKWALIFIKOWANYCH
I NIEWYKWALIFIKOWANYCH
w wieku 18 do 40 lat**

Robotnikom zapewnia się:

- wynagrodzenie wg taryfikatora płac w zależności od kwalifikacji i stażu pracy;
- premie regulaminowe i uznaniowe;
- wynagrodzenie z Karty Górnika;
- deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie;
- roczne nagrody z funduszu zakładowego;
- pożyczkę w wysokości 100 000 zł, jeżeli pracownik zawrze związek małżeński (po przeprowadzeniu nienagannym 5 lat, pożyczka ulega umorzeniu);
- uprawianie sportów w wielosekcyjnym Zakładowym Klubie Sportowym;
- wypoczynek po pracy i w czasie urlopu w ośrodkach wypoczynkowych w górach i nad morzem;
- perspektywę wyjazdów zagranicznych na wczasy i do sanatoriów;
- możliwość przejścia na emeryturę już po 25 latach pracy pod ziemią bez względu na wiek.

Dokumenty wymagane przy przyjęciu do pracy:

- ☆ dowód osobisty
- ☆ legitymacja ubezpieczeniowa
- ☆ książeczka wojskowa
- ☆ świadectwo pracy z poprzednich zakładów
- ☆ świadectwo ukończenia co najmniej szkoły podstawowej
- ☆ skierowanie do pracy w kopalni lub do wydz. zatrudnienia UM w Chorzowie.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela DZIAŁ ZATRUDNIENIA KWK „Barbara-Chorzów”, 41-500 Chorzów, ul. Wiejska 13, tel. 412-431, wewn. 220, 395, 150.

K-124/16



W wolną sobotę.

Fot. W. WOJCIESZONEK



Nie marnuj róży

RÓŻA UCIERANA

Przebrane i oczyszczone płatki róż (po obcięciu nożyczkami żółtawobiałej części) zasypac cukrem, biorąc na 1 kg płatków 1.20 kg cukru. Gdy płatki

puszcza sok a więc na drugi dzień uciera się je w maku-trze drewnianą oalką aż powstanie jednolita masa. Masę tę należy ubić w stólkach i hermetycznie zamknąć. Można też przebrane płatki zmiksować z cukrem. Po utarci uożna dodać do przecieru trochę soku z cytryny lub kwasu cytrynowego aby róża nabrała rubinowej barwy.

SYROP Z KWIATÓW RÓŻY

Zagotować 2 litry wody, dodać 1 łyżeczkę kwasu cytrynowego lub sok z 3 cytryn. Zalać 1/2 kg oczyszczonych płatków różanych i pozostawić pod przykryciem do następnego dnia. Zlać płyn do rondla, różę wycisnąć dodać cukier i zagotować. Gorącym syropem napelnąć stólkę lub butelki, a z pozostałych płatków usmażyć konfiturę.

SOS Z PRZECIERU RÓŻANEGO DO CIEMNYCH MIĘS

4 łyżki przecieru różanego (przepis obok) zagotować z 4 łyżkami białego wina, z małym kawałkiem bułki i skórka z cytryny. Przetrzeć przez sito lub zmiksować. Podawać na zimno lub gorąco do ciemnych mięs i wędlin.

KONFITURA Z KWIATÓW RÓŻY

Pół kilo różanych płatków posypać kwasem cytrynowym i rozcierać aż ukaże się sok. Przełożyć do szklanego naczynia i pozostawić do następnego dnia. Zagotować 1 kg cukru w 1/2 l wody. Do syropu dodać rozrarte płatki. Gotować tak długo, aż syrop zgęstnieje, a płatki róż staną się przezroczyste.

KRYSTYNA

Dziękujemy!

Nadesłali do redakcji podziękowania:

* uczniowie kl. VII i VIII Szkoły Podstawowej w Rybotyczach oraz ich opiekunowie — z wycieczki rowerowej w Bieszczady;

* dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Przemyślu — z wycieczki do Krakowa i Zakopanego;

* nasz współpracownik Henryk Cebula — z pobytu w Chodzieży;

* stała czytelniczka Barbara Martyńska, przebywająca w Krakowie;

* 39 Drużyna ZHP z Młodocza (zastępy — „Albatrosi”, „Smurfi”, „Daltoni”, „Czarne stopy”, „Orleci” i „Piraci”), biwakująca w Horyńcu;

* uczennice i uczniowie kl. VII b Szkoły Podstawowej w Cieszanowie oraz ich wychowawca (równocześnie współpracownik „ZP”) S. Gajerski — z wycieczki po Roztoczu;

* stały czytelnik A. Munteanu (jeżeli dobrze odczytaliśmy nazwisko), wypoczywający w Kudowie Zdroju;

* reprezentanci naszego województwa na XI Krajowym Zjeździe LZS, który odbył się w Warszawie;

* Przemyska Kapela Pod-

wórkowa, koncertująca w Sieradzu;

* Andrzej, Tadek i Stefan, uczestniczący w Olimpiadzie Młodych Producentów Rolnych (Bonin k. Koszalina);

* Grażyna G. i Czesława P. (nie podały miejsca swego stałego zamieszkania) oraz dziewczęta z Pikulic — Marta B., Renata T., Marzena D., Ela R. i Bożena U., przebywające w Tatrach;

* Jan Idzik z Tuczepp, kurujący się w sanatorium „Limba” w Świnoujściu;

* uczniowie Szkoły Podstawowej nr 8 w Przemyślu, których wycieczkowe szlaki zawiodły do Zakopanego.

Żarty i dowolpasy

Dwaj Szkoci McGregor i McMark postanowili zerwać z brzydkim nałogiem i zostać abstynentami. Ostatnią butelkę whisky zamknęli w szafie „na wypadek choroby”.

Po trzech dniach McGregor, udręczony, zwierza się McMarkowi:

— Wiesz stary, tak się cholernie źle czuję...

— Za późno, przyjacielu — odpowiada mu McMark — ja już wczoraj fatalnie się czulem!

★ ● ★

Rozmawiają dwaj przedsiębiorcy żydowski na warszawskich Nalewkach:

— Abraham, ja ciebie proszę, ty mi użyć 20 minut uwagi.

— Nu, dobrze, Salomon. Ja tobie użyję, ale na jaki procent?

★ ● ★

Znakomity wirtuoz koncertuje na wieczorze u świeżo wzbogaconych parweniuszy.

— Będę grał u państwa na bardzo starych skrzypcach — zapowiada.

— No cóż, trudno — odpowiada pani domu. — Może goście tego nie zauważą.

Wybrała Z. G. ORZELSKA



— Gdzie sąsiad — na działkę? — Na balkonie mam cztery krzewy pomidorów w doniczce...

Rys. E. KMIECIK

Ladna sylwetka bez radykalnej diety

Szczególnie w przypadku kostiumu kąpielowego jest istotne, aby dobrze leżał i był korzystny dla figury. Oto kilka wskazówek:

DUŻY BIUST
Przy dużym obwodzie klatki piersiowej trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na to, by piersi były dobrze podtrzymywane. Korzystne są kostiumy z wyrobionymi miseczkami i szerokimi ramiączkami.

PEŁNA FIGURA
Dla zbyt okrągłych kształtów najlepsze są kostiumy w podłużne pasy i z wysokimi wycięciami w biodrach. Paski wyszczuplają, a wycięcia wydłużają optycznie nogi. Również przy mocnych udach i biodrach, wysokie wycięcia majątek są korzystne dla figury. Marszczenia i paski z ciemnego materiału na bokach, tusząją sadelko w tali i na biodrach. Dodatkowy głęboki dekolt w kształcie litery „V”, w połączeniu z wysokimi wycięciami dołu kostiumu, robi szczupłą sylwetkę.

DLA BARDZO SZCZUPŁYCH
Jeżeli mamy drobną budowę i bardzo szczupłe nogi, możemy bez obawy nosić supermodne w tym roku dwuczęściowe kostiumy, składające się z szerokich, przymarszczonych, sięgających talii szortów oraz gorsetku z wyrobionymi miseczkami, ozdobionego falbankami lub rzuśką (bardzo korzystny przy małym biuście).

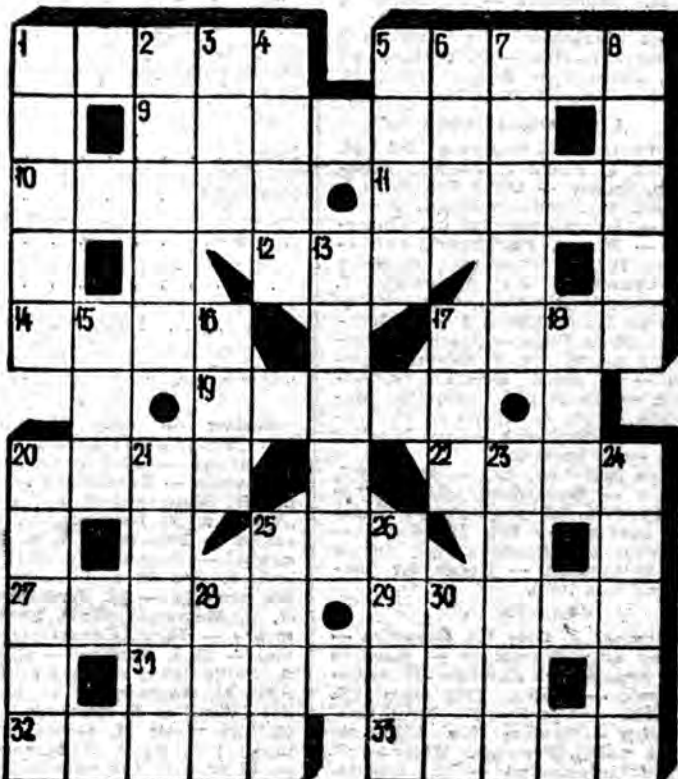
DROBNE PIERSI
Aby sprawiał wrażenie większych, należy zwrócić na nie uwagę przez: liczne marszczenia, zakładki, małe kokardki i falbanki, fantazyjne koronki i wymyślne ramiączka. Reszta kostiumu powinna być prosta.

WĄSKIE PLECZY
W przypadku wąskich pleców i szerokich bioder, korzystne są kostiumy z głębokimi dekolami z tyłu, małe majteczki i ramiączka szeroko rozchodzące się na ramionach.

A.S. — „OmniPress”



Krzyżówka



Poziomo: 1) mała buda, 5) ptak-kleptomani, 9) sędzia, 10) dawna nazwa statku, 11) bohater Iliady, 12) angielska miara powierzchni, 14) tłuszczyk rybi, 17) wulkan na Sycylii, 19) jeden z najwybitniejszych humanistów odrodzenia z Rotterdamu, 20) lekki, półkryty pojazd konny, 22) utwór muzyczny, 25) kolor żałobny, 27) rzymska bogini ogniska domowego, 29) religia mahometańska, 31) czerwcowa solenizantka, 32) ssak z rodziny żyraf, 33) autor „Rewizora”.

Pionowo: 1) młoda sztuka bydła rzeźnego, 2) dawna broń w kształcie szerokiego grotu, rodzaj oszczepu, 3) w zimie na rzece, 4) znany kwartet piosenkarski ze Szwecji, 5) polska ciężarówka, 6) ojciec literatury polskiej, 7) stojąca postać ze wzniesionymi rękami w sztuce starochrześcijańskiej, 8) miasto w ptn. Włoszech, 13) kolor wojskowy, 15) — — — de Janeiro, 16) nos — w języku francuskim, 17) rzeka w RFN uchodząca do Morza Północnego lub znane zdrojowisko w RFN, 18) nie — po francusku 20) port nad Niemnem w Litewskiej SRR, 21) zrzeczenie się przez jedno państwo części terytorium na rzecz drugiego państwa — w prawie międzynarodowym, 23) obóz niemiecki w czasie II wojny światowej dla jeńców oficerów, 24) imię Nassera, 25) czarnoskóry przyjaciel Stasia i Nel, 26) arena pięściarzy, 28) wierzchołek-masztu, 30) liczba.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASŁEM Z NR. 20/1964

Poziomo: napęd, alumina, rozkrok, trasa, Apitz, megalomania, Adana, terma, farsa, śmigło, piękno, trąba, stolik, sonata, Apacz, proza, ochra, cywilizacja, uszka, zamęt, nitarka, anons, Raksa.

Pionowo: nitka, plama, droga, szelka, prymus, akant, umiar, nazwa, Senegalczyk, pielęgnacja, domator, Monitor, fotka, Rząsa, apasz, paleta, Cezary, pauza, oczko, awans, oczar, hamak, astma.

Hasło: „Lis zmienia tylko włos, a nie obyczaje”.

Nagrodę autorską otrzymuje R. D. z Rzeszowa.

Nagrody książkowe wylosowali: Irena Wnuk i Krystyna Chudzińska z Jarosławia oraz Stefan Stróński z Przemyśla.

Wkrótce w „ŻYCIU”

- Kto truje nasze rzeki?
- Od „Pułaskiego” do „Batorego”
- Czwartego lipca o świecie...
- „Elektronowy” biznes
- Co mają do powiedzenia świadkowie wydarzeń z końca lipca 1944 r., w odpowiedzi na apel wyzwoliciela Jarosławia, zamieszczoney w „Życiu” z 6 kwietnia br.